№ 11. Warszawa, dnia 3 (15) Marca 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał drugi bieżącego roku 1890-go, **podług ceny do połowy obniżonej** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.
Na prowincyi z przesyłką pocztową:
kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Na **Przyjaciela Dzieci** *prenumerata tyleż także wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie jednocześnie* **na jakie Pismo są przeznaczone,** *aby później właściwe było przesyłane.*

Adres: Do J. K. Gregorowicza, Redaktora „Tygodnika Mód i Powieści” oraz „Przyjaciela Dzieci”, w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

W POGONI ZA PRACĄ.

NAPISAŁA

Helena Ros...

Jestem kobietą, a zatem należymy obiedwie, to jest ja i ty, miła czytelniczko, do jednej płci, czyli do tak zwanej słabszej połowy rodu ludzkiego. Nie mamy się z czego cieszyć, bo chociaż płeć naszą nazwano piękną, a nazwa to dość ponętna, nie należy nam jednak zapominać, że co słabsze bywa zwykle oszczędzane i nader troskliwie usuwane na stronę. To też w samej rzeczy silniejsza połowa rodu ludzkiego, można jej to przyznać, oszczędza nas bardzo sumiennie, nie dopuszcza do niczego i istotnie usuwa na bok. Na bok? co mówię, w najdalszy kącik, dorzucając co chwila po jednej cegiełce do muru chińskiego, dzielącego pracującą płeć brzydką od pracującej płci pięknej, a to wszystko dlatego, aby się broń Boże nie stargały i tak już słabe z natury siły nasze, aby nie nadwątliły delikatne nerwy. Pomimo, iż różnego rodzaju kłopoty, wszelkie dolegliwości fizyczne i moralne spoczywają na słabych barkach kobiety, która wszystkie ciężary dźwigać musi cierpliwiej, niż mężczyzna, uważają ją zawsze za coś wiotkiego, delikatnego, niedorosłego i chyba nigdy nie dojdzie do tej perfekcyi, iżby na punkcie pracy z nim stanąć mogła na równi. Nawet w obec cierpień moralnych, często się zdarza, że mężczyzna jest słaby, jak dziecię; kobieta zaś przeciwnie, występuje zawsze mężna i stoicka. Podczas kiedy słaba ta i niezahartowana do walk i burz życiowych istota, cierpliwie i łagodnie znosi niepowodzenia, przeciwności losu, naginając się łatwo do każdego położenia, mężczyzna niecierpliwi się prędko, często staje w połowie drogi i nigdy prawie nie jest przygotowanym do straty majątkowej, która go bardziej przeraża, albowiem większych jak kobieta wymaga wygód.

— Ale, odstępuję od rzeczy. Kwestyi kobiecej roztrząsać nie mam zamiaru, bo nie jestem tyle biegłą, iżbym potrafiła rozebrać sprawę tak ważną, jaką przedstawia stanowisko kobiety w naszem społeczeństwie.

Że położenie jej, jeśli nie jest opłakane, to z pewnością bardzo pożałowania godne, o tem wie każdy; ale, powtarzam, zostawiam rzecz tę zdolniejszym i kompetentniejszym, sama zaś chcę wam opowiedzieć kilka przygód własnych w pogoni za pracą, w nadziei, iż wyciągniecie ztąd jaki dla siebie pożytek.

— Nazywają mnie powszechnie bladą Wandą, czasami, dumną Wandą, a złośliwi, hardą Wandą. Nic mnie to wszakże nie obchodzi; boć wolę nazwę: dumna, harda, niż pokorna, uniżona; nie cierpię człowieka pochlebcy, pokornego, płaszczącego się wciąż. Zdaje mi się ciągle, iż prędzej czy później

wypełznie z niego wąż plugawy i ukąsi mnie dotkliwie.

Pokorną być nie potrafię, a choć mi źle na świecie, nie mogę się od tej wady odzwyczaić; wszakże na usprawiedliwienie swoje muszę powiedzieć, że hardą też nie jestem wcale. Wprawdzie duch mój buntuje się nieraz na tę, lub ową niesprawiedliwość, podnosi w obec krzywdy, niesłusznie wyrządzonej, mogę jednak stłumić wewnętrzne wybuchy i na zewnątrz być zawsze, bez uniżenia się, grzeczną, zawsze w miejscu, nie tracąc godności osobistej.

Nad biedakiem, proszącym pokornie możnego, zajęcia, jałmużny, lituję się bardzo, lituję szczerze; lecz człowiek korzący się i płaszczący przed bogaczem, li tylko dlatego, aby oddać cześć najwyższą złotemu cielcowi, przejmuje mnie wstrętem i myślę sobie zawsze, czy też cudzy pieniądz, tak bałwochwalczo czczony przez tego biedaka, nasyci go, przyodzieje, lub zapewni mu byt i stanowisko, że tak gorąco wielbi w bogaczu jego majątek?

Prawda to święta, że pieniądz zapewnia dużo; daje miłość i szczęście (względne wprawdzie), życzliwość przyjaciół, przywiązanie krewnych i wszystkie możliwe warunki, mogące umilić życie w najdrobniejszych jego szczegółach. Pieniądz usuwa nietylko niewygody i przykrości, lecz jeszcze wpływa i na to, iż posiadacz onego nie dozna nigdy upokorzenia, jakiem sam obdarza w obcowaniu z biedniejszym od siebie, choćby ten był nainteligentniejszy i najdelikatniejszy.

— Jednakowoż, ja się złotym bałwanom, pomimo ich magicznego wpływu na stosunki towarzyskie, kłaniać nie będę nigdy!

— Cała korzyść z pieniędzy — mówi Benjamin Franklin — jest w użytku jaki się z nich robi.

— Pieniądz — mówi inny mędrzec — ten przymiot zewnętrzny, ale nie zasługa człowieka, nie stanowi jeszcze rzetelnej wartości jego, trzeba po wartość tę sięgać głębiej, do serca i duszy, do czynów. Dlatego to szczerze cenię i poważam człowieka, mającego siłę oprzeć się powszechnej gorączce, majaczącej wciąż o bogactwach, człowieka mierzącego bliźniego swego nie wedle ilości pieniędzy, jakich jest posiadaczem, jeno wedle ilości jego zasług osobistych. Okaz wszakże to rzadki w XIX wieku, należy do kruków białych. Jestem moralnie przekonaną, że człowiek natury dumnej, albo raczej, jak chcą inni, hardej, nie popełni nieprawego czynu, nie postąpi nigdy nieszlachetnie, albowiem poczucie godności osobistej, ambicya rozwinięta w nim w wysokim stopniu, nie dozwala mu poniżyć się i obarczyć głowę wstydem. On zawsze pragnie głowę wznosić dumnie i śmiało patrzeć na świat i ludzi.

Ah! ale jakżem się rozpisała, wybaczcie mi, powolne czytelniczki. Wnet wracam do siebie.

— Z powołania jestem nauczycielką, zajęcia wszakże chwilowo nie mam żadnego. Dotychczas jestem panną, chociaż dwudziestka minęła już od lat kilku. Czemu przypisać okoliczność, iż jeszcze się nikt o mnie nie postarał, trudno wytłomaczyć, dodać jednak muszę, iż jestem sierotą, zupełną, nie mającą nikogo i nic na szerokim, wielkim świecie! Nie opromienia mnie aureola świetlana, w postaci worka pełnego złota, posypanego szczodrą i opiekuńczą ręką ojca; nie wspiera mnie czułe i tkliwe serce matki. Jestem więc podwójnie biedną; nawet pozbawioną jestem uciech towarzyskiego życia, bo wszędzie czuję dotkliwe moje sieroctwo, a jeśli która z czytelniczek jest również sierotą, to najlepiej pojmie moją niedolę.

Powiedziawszy wam, iż jestem nauczycielką i nazywam się Wandą, jestto zbyt mało; pragnęłybyście zapewne dowiedzieć się, jak wyglądam, nieprawdaż?

Otóż nie jestem wcale podobną do bohaterki romansu. Zdaje mi się jednak, iż lepiej będzie, gdy postaram się odfotografować: biorąc pióro do ręki, staję przed lustrem i wiernie, a dokładnie opisuję moją osobę:

Wzrostu jestem więcej jak średniego, prawie wysokiego; głowę mam małą, włosy jasno-blond, noszę je à la mode dernière, ułożone w węzeł, spleciony z tyłu głowy, a nad czołem wije się bardzo staranie fryzowana grzywka. Oczy mam niebieskie; brew znacznie ciemniejszą od włosów; nos mierny, dość kształtny; usta małe, twarz pociągłą, cerę białą z lekkim odcieniem różowym, mocnym zaś, gdy się bardzo rozgrzeję. Dodać do tego należy figurę zręczną (o czem mi mówi każda modystka), rękę białą i małą nogę, a rysopis mój będzie skreślony sumiennie, bez przesady, ale i bez ujmy, jakby to niejedna przez skromność uczyniła.

Temperament mam żywy, gorący; z natury jestem wesoła, ale smutne sieroctwo, ciężkie kłopoty życia, borykanie się z losem, uczyniły mnie trochę egzaltowaną i nieco sentymentalną. Przytem jestem bardzo drażliwą w stosunkach z ludźmi, razi mnie blaga i udawanie, które to wady czynią chwilowo z najmniejszej, nieznaczącej istoty coś niby pokaźnego, ale gdy łudząca sukienka pozornej cywilizacyi przy bliższem poznaniu danej osobistości spada, ukazuje się z pod niej człowiek sercem i głową pośledniejszy od najzwyczajniejszego prostaka. Przeto, ponieważ ja lubię szczerą, rzetelną prawdę, trudno mi się zastosować do warunków codziennego żywota i nieraz czuję się bardzo nieszczęśliwą z tego powodu, skarżąc się boleśnie w duszy na dziwaczne usposobienie, jakiem mnie natura obdarzyła.

(Dalszy ciąg nastąpi)

SEN.

Pannie Maryi B...
poświęcam.

Zasnąłem po mej pracy... i miałem sen złoty;
Widziałem cię jak kiedyś... nad księgą otwartą,
A serce mi szeptało, że cię wielbić warto...
Uczyłaś się tak pilnie, twoje jasne sploty
Zdobiły wtedy róże...
I miałem sen drugi,
Ale drugi bolesny, bo na ojca grobie
Modliłaś się spłakana, jam nie był przy tobie...
Twarz twoją marmurową okrył całun długi
I pytałem: o! Stwórco! który rządzisz światem,
Czy pozwolisz mi zostać jej dozgonnym bratem
I biedz z nią choćby do słońca?!
I słyszałem odpowiedź w jasnych niebios chmurze:
Ten dłoń może wyciągnąć po tę ziemską różę,
Kto będzie wiernym do końca!

Wł. Karoli.

PODRÓŻ PO ŚLUBIE.

PRZEZ

Juljusza Simon

(z Akademii Francuzkiej.)

PRZEKŁAD

Seweryny Duchińskiej.

(Dokończenie.)

Krótka radość! dręcząca myśl powraca za chwilę, nie wie jak pytać o gospodę. Może oberżysta wsunął mu w rękę adres, szuka po kieszeniach, daremno! Znajduje tylko dziennik, książeczkę od szkolnych notat i woreczek a w nim czterdzieści franków, drugie czterdzieści zostawił u Leonii. Co tu czynić? Patrzy w oczy przechodniom, może odgadnie z twarzy jaką poczciwą duszę. Zbliża się wreszcie do poważnego starca. Ten dobywa miedziaka z kieszeni i rzuca mu go z pogardą.

— Ależ panie, ja nie żądam jałmużny. Jestem profesorem...

Napróżno. Starzec zawstydzony pomyłką, odchodzi spiesznie i wnet zniknął w pośród tłumu.

Biedny Taupin zgorączkowany biegiem i niepokojem, siada na słupku, rozmyśla głęboko, postanawia udać się o pomoc do policyi. Trudno przecież zginąć w takiem mieście, jak Rouen. Szuka okiem policyanta, jeden właśnie przechadza się po placu teatralnym. Przystępuje do niego, odkrywa głowę.

— Mój panie — rzecze, ale w tej chwili poznaje tego samego, który niedawno zaprowadził go do fryzyera.

Policyant poznał go także.

— Co? pan tu jeszcze? — zapyta groźno.

— Tak, to ja! możesz mi pan oddać wielką posługę.

I zaczyna opowiadać historyę swoją, płącze się, miesza, plecie sam nie wie co, jak człowiek pozbawiony zmysłów.

— Wytłomaczysz się pan na posterunku — pomruknie policyant, chwytając go za kołnierz.

— Na posterunku! jak złoczyńca albo włóczęga! Na posterunku profesor kolegium!

Policyant chce go uprowadzić, Taupin szamocze się gwałtownie.

— Nikt nie ma prawa aresztować mnie — zawołał z oburzeniem — nie przewiniłem niczem, nie żądałem jałmużny. Zajmuję zaszczytne stanowisko, pokażę dowód. Nie brak mi też pieniędzy: moje całe nieszczęście, że nie mogę znaleźć gospody w której stanąłem. Musisz mi pan dopomódz, to twój obowiązek.

Wymowny Taupin wzruszył policyanta. Garstka przechodniów ugrupowała się wkoło niego.

— Trzeba go zaprowadzić do pana Daupin—mówią jedni do drugich.

— Dobrze prowadźcie mnie do pana Daupin, ale kto to jest? Może komisarz!

W rzeczy samej był to komisarz, pełnił służbę w teatrze. Taupin opowiedział mu rzecz całą.

— Panie — rzecze Dauphin, obejrzawszy woreczek i notatki — wierzę ci zupełnie.

Uszczęśliwiony Taupin, uścisnął mu rękę z uczuciem.

— Wierzę ci, ale to sprawa trudna do rozwikłania. Potrzeba na to dwudziestu czterech godzin. Jutro znajdziemy niewątpliwie panią Taupin, na teraz życzę panu...

Dalsze słowa przerwała mu głośna wrzawa. Otworzono drzwi.

— Panie komisarzu — wołano — dyrektor prosi do siebie.

— Zaczekaj pan tu — rzecze komisarz i wybiega.

Powraca niebawem wzruszony.

— Zła sprawa! — mówi żywo — solista z czwartego aktu nie może grać, trzeba to oświadczyć publiczności. Oto mój adres, proszę przyjść jutro rano do biura, a wszystko się ułoży.

— Stałem jak skamieniały — mówił do mnie Taupin, opowiadając przygody swojej podróży ślubnej. — Nagle przyszła mi do głowy myśl genialna.

— Jakiż to solista? — pytam — na jakim gra instrumencie?

— Na wiolonczeli.

— Panie komisarzu — rzeknę z zadowoleniem— ja też gram nieźle na wiolonczeli. Akompaniowałem pannie M. w ostatnim koncercie na ubogich. Jeśli mogę być pożytecznym...

Nie dano mu dokończyć. Komisarz ujął go pod ramię, zaprowadził do gabinetu dyrektora.

Przyniesiono wiolonczelę, Taupin prześcignął sam siebie. Po kilku akordach, zatrzymał go dyrektor.

— Ile pan żądasz? — spytał.

— Nie żądam nic — odpowiedział Taupin — ale przez litość, panie komisarzu, niech uczynią dziś wieczorem to co mi obiecali na jutro, a będę grać póki kurtyna nie zapadnie.

— Nie mogę przyrzekać stanowczo, uczynię jednak wszystko co będzie w mocy mojej.

W oka mgnieniu Taupin zasiadł na estradzie wśród orkiestry. Towarzysze dziękowali mu serdecznie, wymienili jego nazwisko. Nie miał czasu zatrzymywać się nad tem. Po trzykrotnem uderzeniu o pulpit pałeczką, rozpoczęła się partycya. Taupin utonął w niej cały.

W czwartym akcie przyszła kolej na solo, wywiązał się po mistrzowsku.

— Myślałem o Leonii — mówił, opowiadając mi rzecz całą.

Obsypano go oklaskami, publiczność wołała *bis* z zachwytem. Taupin oczarował słuchaczy.

— Ah! gdybyś tylko chciał, panie Taupin — rzekł do niego dyrektor, gotówbym cię zaangażować!

Niespokojny biegnie do komisarza.

— Rozesłałem trzech ajentów — rzecze pan Dauphin — ale nic nie odkryto. Przyjdź pan do biura policyi, jutro rano o siódmej, będę tam umyślnie dla pana, odwiozę go sam do pani Taupin.

Biedak spędził noc w poblizkim hotelu. Nie zamróżył oka na chwilę. O szóstej krążył już około komissoryatu policyi. Daupin przybył nakoniec.

— Chwilę cierpliwości — rzekł — posłałem do biura centralnego, zaraz będzie odpowiedź.

Ajent wrócił o ósmej, wręczył komisarzowi pismo.

— No i cóż? — pyta niecierpliwie Taupin.

Daupin przejrzał notatki.

— Wysiadłeś pan — rzecze — w gospodzie pod Jabłkiem Normandzkiem, przy ulicy Verderettes. To ztąd bardzo daleko, chcesz pan wziąć powóz?

— Nie inaczej.

— Pojedziemy razem...

Przebyli całą sieć ulic i uliczek. Po drodze komisarz kupił ranny dziennik, przebiegł go na prędce i podał Taupinowi.

— Odczytaj pan to — rzecze.

— Nie mam dziś głowy do dzienników.

— Jakież to z pana dziecko, zobaczysz ją przecie za chwilę. Czytaj pan to, powtarzam.

Taupin rzucił okiem na dziennik. Na pierwszej stronicy uderzyły go słowa:

„Pan Taupin w wielkim teatrze w Rouen."

— Cóż to za skandal! — pomyślał ze zgrozą — a przecież nie ja jeden Taupin na świecie!

— Ale zkądże wiedzą moje nazwisko? — zagadnął komisarza.

— Dyrektor, kiedy pan zasiadłeś przed pulpitem, oznajmił publiczności, że jesteś profesorem w wielkim kolegium paryzkiem. Ja mu tego nie chwalę.

Taupin spuścił głowę, zacisnął ręce rozpaczliwie.

— Zgubiony jestem! —zawołał— odbiorą mi katedrę!

Przybyli wreszcie do gospody pod Jabłkiem Normandzkiem.

— Moja żona! gdzie moja żona? — woła Taupin.

— Odjechała — odpowie gospodarz—szczęściem że odjechała, nim pan przybyłeś pod strażą komisarza policyi.

Biedny Taupin nie słucha więcej. Łagodny zwykle wpada w szalony gniew, pierwszy i ostatni raz w życiu.

— Jakto! żona mnie opuściła? Co się to stało? Coście jej powiedzieli?

Oberżystka krzyczy ze swojej strony:

— Pięknie, opuszczać żonę, a iść do teatru i to zaraz po ślubie! Ja sama radziłam, żeby wyjeżdżała czem prędzej. Ależ ona nie potrzebowała mojej rady! Wszyscy jej to pochwalą.

Cała chmara gawiedzi zbiegła się w podwórze, przyjęliby pięknie pana Taupin, gdyby nie obecność komisarza.

Daupin przyszedł wreszcie do głosu, podczas gdy Taupin blady jak ściana, pół omdlały siedział drżący na ławie.

Tłomaczenia zrazu pobudziły do śmiechu gawiedź w końcu jednak oborżystka złagodniała.

— Jedź pan, jedź — rzekła z litością — wszystko dobrze się ułoży, jak prawda wyjdzie na wierzch. Biedna kobieta!

Taupin pospieszył rannym pociągiem. Smutna to była podróż, smutniejszy jeszcze powrót. W domu pusto, jak było przed małżeństwem. Znikły drobne sprzęciki Leonii; na biurku leżał list zapieczętowany, obejmował te krótkie słowa:

„Żegnam cię na zawsze!

Leonia".

Taupin prosił mnie o przywrócenie zgody. Zrazu pani Guibouret nie chciała mnie dopuścić do siebie. Wdarłem się niemal przebojem. Spostrzegłem, że obie z córką przepłakały dni kilka.

— Jak pani mogłaś — rzekłem do Leonii — być dla niego tak okrutną? Jak ci nie przyszło na myśl, że był ofiarą jakiegoś przykrego wypadku?

Dowiedziałem się, że po nocy spędzonej w okropnym niepokoju, poszła rano z gospodynią do biura policyi. Otóż wychodząc z domu, usłyszała jak ulicznik sprzedający dzienniki, wykrzykuje nazwisko Taupin. Chwyta gorączkowo za dziennik, czyta opis tryumfów teatralnych.

— Jakto? on się bawił — mówiła ze łzami — kiedy ja umierałam z trwogi i rozpaczy!

Wysłuchała mnie wreszcie, zrozumiała rzecz całą, matka dała się też przekonać. Karol podjął gorąco sprawę ukochanego profesora. Serce młodej małżonki głośniej jeszcze przemówiło. Wprowadziłem ją ze łzą w oku i uśmiechem na ustach do pokoiku męża, gdzie Taupin siedział na pół żywy.

Wielka była radość małżonków.

Taupin nigdy nie zapomniał tej chwili. Ilekroć opowiadał mi coś z dawnych czasów, powtarzał zawsze: „było to wkrótce po mojej ślubnej podróży."

Jest on dziś prowizorem jednego z pierwszych liceów paryzkich; zajął dość wysokie stanowisko. Ilekroć podczas wakacyi wyjeżdża z Leonią do Biaritz lub do Luchon w Pireneje, na letni wypoczynek, nie zapomina nigdy pomieścić parę brzytew w podróżnym worku swoim.

K O N I E C.

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg).

LIST ÓSMY.

Nauczyłam kucharza Reginy w jaki sposób przyprawiać wątróbkę z jarzynkami; wielcy mędrcy nie znają czasem najprostszych rzeczy! Od czasu gdy tu jestem nie zdaje mi się, że jestem w podróży. Czas upływa nam na oddawaniu wizyt, które według miejscowego zwyczaju złożono mi natychmiast po przyjeździe, co uważam za dowód wielkiej gościnności: prócz tego bywamy na proszonych obiadach, jednem słowem żyjemy po europejsku. Gdyby nie to, że usługują nam Chińczycy, mogłoby się zdawać, że jesteśmy w Bordeaux, Marsylii, lub Orleanie. Prawda, że większość towarzystwa składa się z Anglików lub Amerykanów, ale są oni tak serdeczni i uprzejmi, że miło się z nimi widywać.

Zabawiają się tu dużo muzyką, bywają koncerta, teatra amatorskie, jest bardzo wesoło; gdyby można zdecydować się na stałe osiedlenie tutaj żyłoby się przyjemnie. Lecz ci co tu są, żyją z oczami zwróconemi w stronę Francyi, gdzie zostawili stosunki rodzinne i wspomnienia lat dziecinnych; każdy pragnie tam powrócić i to uczucie nie dozwala ocenić dostatecznie dobrych stron życia tutejszego, jego łatwości i wygody, większej, aniżeli można mieć u nas w kraju. Klimat tylko zawiódł moje oczekiwania. Zimno tu srogie, pomimo że cały dzień słońce świeci. Nie spodziewałam się trząść z zimna w Shanghai tak jak w Paryżu.

Cała różnica w tem, że nie mamy mgły ani wilgoci co czyni zimno łatwiejszem do zniesienia.

W tych dniach odbyło się świetne polowanie angielskie z papierkami. Czterdzieści ko-

ni stanęło w szrankach, a ponieważ na początek należało przeskoczyć przez dość szeroką wodę, dużo wierzchowców odmówiło skoku, inne powpadały w wodę, a na nich poprzewracały się najpóźniej idące. Było to bardzo zabawne, ten bigos z ludzi i koni, trzepiących się w mętnej wodzie, jest to niebezpieczne lecz na szczęście nikt nie był raniony. Dwadzieścia tylko koni poszło dalej, i jeźdźcy gonili za śladem rozsypanych papierków przez trzy godziny i powrócili na umówione miejsce spotkania, przepływając znowu rzekę, po szalonym biegu, który nie pozostawił koniom tchu w piersiach. Dlatego, zaledwie dziesięć zdołało przeskoczyć w powrocie przez wodę. Tym sposobem przy końcu miało się to samo widowisko co przy wyjeździe i nowe ztąd żarty i wybuchy śmiechu.

Znacie ten rodzaj zabawy, przeniesiony z Anglii do Francyi, za drugiego cesarstwa. W Shanghai odbywa się takie polowanie co sobota o trzeciej popołudniu, przez całą zimę. Dla przemysłowców jest zakończeniem tygodnia poświęconego pracy, dla amatorów, dyplomatów lub wojskowych, rozrywką bardzo przyjemną.

Tutejsze kucyki są bardzo złośliwego charakteru, a że są małego wzrostu więc upadek z nich nie bywa niebezpieczny. Czasami jednak zdarzają się wypadki. Nagrodę stanowi zwykle czara lub inny jakiś przedmiot, ofiarowany przez tutejszy klub.

Cała elegancka publiczność, sto co najmniej ekwipażów, zjeżdża się na punkt naznaczony na wyjazd; gdy myśliwi zniknął, wszyscy wracają do powozów i jadą tam, gdzie jest punkt zborny dla jeźdźców. Po przybyciu, panie przechadzają się, rozmawiają, umawiają o przepędzenie wspólne wieczoru lub o jutrzejszy obiad, krytykują stroje i zaprzęgi, a ponieważ wszyscy się znają, stanowi to jeden urok więcej.

Potem, gdy już ostatni jeździec się skąpał, wraca się do domu piękną drogą, otoczoną bogatemi willami, przy których ciągnące się ogrody rozweselają wzrok swoim wdziękiem.

Od przyjazdu, prawie że nie wydaliłam się z granic europejskiej dzielnicy, mało też mam ciekawego do opowiedzenia. Wczoraj jednakże wybraliśmy się z mężem na pieszą przechadzkę po okolicy i zwiedzaliśmy mieszkania wieśniaków. Mniej tu brudno niż we wnętrzu miasta, a ludzie w ogóle przyjemniejsi w obejściu. Miałożby to być prawdą, że praca koło roli, życie na wsi, łagodzi charakter człowieka? Nie zdaje mi się, sądzę tylko, że zbiorowisko ludzi niecierpliwi i rozdraźnia. Czuję to sama po sobie, od czasu, gdy jestem w podróży i nie potrzebuję ze względów przyzwoitości i obowiązków światowych znosić obecność osób niemiłych, zdaje mi się, że stałam się o wiele lepszą i że moje dobre strony rozwijają się bardzo szybko.

Dziś, obie z Reginą, zajęte jesteśmy urządzaniem choiny; będzie ona, jak się spodziewamy, wspaniała. Myśli nasze w ten dzień uroczysty ulatywać będą ku Francyi, ku wam wszystkim, moi najdrożsi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

XI.

Droga z Bayonny do Saint-Jean-Pied-de-Port przecina linie kolei żelaznej na stacyi de la Négresse i zagłębia się natychmiast w góry. Wzgórza podnoszą się lekką wyniosłością, doprowadzając do miejscowości, zkąd rozległy roztacza się widok. Zewsząd widać pola zasiane ryżem i zbożem pożółkłem od słońca; gdzieniegdzie wznoszą się gaje karłowatych drzewek, które dopiero w pewnej odległości od morza stają się bardziej krzepkiemi. Dalej, na błękitnem tle nieba rysują się zębate wierzchołki Pyrenejów; powietrze jest tak czyste, słońce takim gorącym blaskiem oblewa ziemię, że patrzącemu zdaje się, iż natura dla niego w godowe przywdziała się szaty. Krajobrazy tutejsze nie odznaczają się ową dziką pięknością, jaką napotykamy w Szwajcaryi, tu wszystko tchnie wdziękiem i pewnego rodzaju elegancyą i chcąc napotkać bardziej groźne i ponure okolice, trzeba się zapuścić w głąb' Hiszpanii, aby zwiedzić miejsca wsławione saraceńskiemi legendami.

Droga, o której wspominaliśmy poprzednio, prowadzi nagle do urwistego wąwozu i uprawne pola znikają z przed oczu wędrowca ustępując miejsca lasom, których olbrzymie drzewa okryte są ciemnemi, nieraz w purpurę wpadającemi liśćmi. Po za lasem rozciąga się dolina, a w niej uboga wioska; małe chatki otoczone żywopłotem i błąkające się w pobliżu domostwa owce, konie i krowy, nadają jej zupełnie sielankowy charakter; zaledwie kilka porządniej zbudowanych domków letnich, należących do rodzin mieszczańskich z Bayonny lub Mont-de-Marsan, wyróżnia się z pomiędzy chatek. Dalej ciągnie się osada Ustarite, składająca się z ładnych willi, nawpół ukrytych wśród podzwrotnikowej roślinności, jest to ulubione miejsce pobytu Anglików i Amerykanów. Rzeczka *la Nive* wije się wężykowato wśród zielonych łąk i wpada później w nurty Aduru.

Niedaleko po za Ustarite, w cieniu drzew pomarańczowych i oleandrów, kryją się wykwintne wille, jest to Cambo, miejscowość również bardzo uczęszczana. Nad brzegiem rzeki wznoszą się odłamki skał, płaczące wierzby, stuletnie buki i dęby. Na wzgórzu, ponad rzeczką stał domek zbudowany w guście szwajcarskim i w nim to właśnie, zdala od zgiełku i wrzawy wielkoświatowej, Edmund i Joanna przepędzali miodowe miesiące. Urok pięknej natury, nowego powabu dodawał ich szczęściu; nie bywali nigdzie i nie przyjmowali nikogo; było to zresztą zawcześnie na modny pobyt w Biarritz, lub gdziekolwiek indziej i młodzi małżonkowie nie spotkali nikogo ze znajomych. Samotność jednak nie nudziła ich bynajmniej; zrana wyjeżdżali konno w góry i jedli śniadanie w pierwszym lepszym zajeździe, nieokazując się wcale bardzo wybrednemi; pocałunki zastępowały im deser; wracali do domu zmęczeni i zadowoleni zarazem i przez resztę dnia zadawalniali się tylko spacerem po własnym ogródku.

Pewnego popołudnia gdy zapach wonnych ziół i świeżego siana unosił się w powietrzu, Edmund rozmawiał wesoło z Joanną, siedząc z nią razem w cieniu drzew pomarańczowych.

— Tak, szanowny panie, — mówiła żartobliwie Joanna — wiedz o tem, że jestem z ciebie bardzo niezadowolona.

— Przerażasz mnie — również wesoło odpowiedział Edmund — czy to ma być jaka scena zazdrości?

— Nieinaczej i będzie tak za każdym razem jeśli ośmielisz się spoglądać takim wzrokiem na nieznane ci kobiety!

Edmund szczerym wybuchnął śmiechem.

— Czy mówisz o tej angielce, którą spotkaliśmy na spacerze?

— Widzisz, że zgadłeś odrazu!

— Byłabyś naprawdę zazdrosną, Joanno?

— Czy nie uprzedziłam cię o tem w dniu naszego ślubu?

— Pamiętam, ale przecież zazdrość musi mieć jakiś powód?

— Mówisz jak dziecko, Edmundzie!

— A ty jak stara, doświadczona osoba.

— Nie żartuj, mój drogi. W kwestyach dotyczących uczucia, każda z nas przebieglejszą jest od mężczyzn. Otóż zdaje mi się, że zazdrość może bez powodu zbudzić się i potęgować w naszem sercu, jest to tajemny niepokój, który dręczy nas mimowoli. I ja więc jestem zazdrosną o wszystkie kobiety, jakie znałeś w swojem życiu i do których choć przelotny uczuwałeś pociąg. Skoro pomyślę sobie, że mogłeś innej przedemną szeptać miłosne słówka, ogarnia mnie szał jakiś i gdybym nie panowała nad sobą, nie wiem do czego myśl ta doprowadzićby mnie mogła!

— Doprawdy, nie sądziłem, że takiego zyskałem tyrana — zaśmiał się Edmund, tuląc do ust białe rączki żony. — Ale bądź spokojną, najdroższa, ja zawsze pozostanę dla ciebie wiernym, kochającym mężem, nie przez poczucie obowiązku, ale dlatego że cię kocham. Jesteś dla mnie najpiękniejszą, i najbardziej czarującą pod słońcem istotą.

Serdeczny uścisk był jedyną odpowiedzią Joanny, o! bo i ona z każdym dniem bardziej kochała męża. Kilka tygodni upłynęło im w Cambo, jak sen czarowny, którego wspomnienie zdolne jest opromienić całe życie!

Gdy okolica więcej zaczęła się zaludniać osobami zdążającemi do kąpieli morskich, młodzi małżonkowie w dalszą puścili się drogę, niosąc ze sobą wszędzie nadmiar szczęścia, który dozwalał im żywiej odczuwać wszystkie piękności natury i sztuki. Godzinami całemi zachwycali się w Muzeum madryckiem, śpiącym rycerzem Velasquez'a, lub Torreadorem Goy'a. Meczet w Kordowie przywdział w ich oczach dawną świetność, Alhambra w Grenadzie przedstawiała się ich wyobraźni w całym swym przepychu; w katedrze sewilskiej, dusze ich wznosiły się ku niebu dziękczynną modlitwą.

Kolejno zwiedzili Palermo i Neapol, robiąc wycieczki do Castellamare i Sorrento i podziwiając Wezuwiusz i błękitną zatokę neapolitańską.

Joanna nie przypuszczała jednak, że w tym uroczym Neapolu, pierwsza chmurka zaćmi pogodny dotąd horyzont jej małżeńskiego pożycia. Następnego dnia po przyjeździe, Edmund wyszedł na miasto, a wracając na śniadanie, spotkał w sali jadalnej, młodą, wysoką i szczupłą kobietę, której

w pierwszej chwili nie poznał. Była to hrabina Polińska, znana z oryginalnych poglądów, z piękności i dość śmiałego obejścia.

— Żona pańska jest śliczna i młodziutka — rzekła hrabina po powitaniu. — Widziałam ją w roku zeszłym w Paryżu, możesz się pan nią chlubić przed całym światem.

— Przyznaję pani zupełną słuszność — odparł Edmund z uśmiechem.

W tej chwili Joanna ukazała się na progu salonu, a spostrzegając męża w towarzystwie jakiejś nieznajomej, zawahała się, niepewna jak ma postąpić. Hrabina ze swobodą właściwą kobietom światowym, przysunęła się i przedstawiając się sama powiedziała jej kilka słów grzecznych.

Joanna odpowiedziała również uprzejmie i wszyscy troje zasiedli razem do śniadania i razem udali się na przechadzkę. Gdy Edmund wyprzedził panie, pytając się o drogę, hrabina zaczęła wychwalać zalety charakteru i ujmującą powierzchowność pana Sorbier.

— Czuwaj pani dobrze nad swoim skarbem — rzekła — bo niejedna kobieta zazdrościć ci będzie szczęścia.

Na te słowa chmura niezadowolenia przemknęła po licu Joanny.

— Biedaczka, widocznie jest zazdrosna — rzekła sobie w duchu hrabina i na tem skończyła się rozmowa.

Wieczorem udali się wszyscy do teatru San-Carlo, Edmund wyszedł w czasie antraktu powitać primadonnę, którą znał dawniej w Paryżu, a hrabina z Joanną pozostały same w loży.

— Jutro zrana wyjeżdżam — zaczęła hrabina — uniosę jednak z sobą wspomnienie mile zawartej z panią znajomości. Nie zapomnij mojej rady i strzeż męża od wpływu pięknych kobiet, mianowicie w Paryżu, gdzie niejedno przykładne małżeństwo zamieniło się w piekło. Bądź względem męża zalotną, nawet okrutną, to jedyny sposób wywołania stałych z jego strony uczuć.

Joanna tak była zdumiona tą przemową, że nie zdobyła się nawet na odpowiedź. Hrabina pożegnała Joannę i oddaliła się, nieczekając na powrót Edmunda.

Joanna cały wieczór nie odzyskała już swobody, słowa hrabiny dręczyły ją jak zmora, zdawało jej się, że w każdej kobiecie widzi rywalkę. Z Włoch młodzi małżonkowie mieli jechać na zimę do Paryża, lecz Joanna straciła nagle gust do stolicy i oznajmiła mężowi, że woli podróżować. Zwiedzili więc Korsykę i Algier i dopiero na wiosnę wrócili do Valdeyron, zawsze jednakowo kochający i szczęśliwi.

XII.

Gdy wiadomość o powrocie państwa Sorbier doszła do Madelonne, pan de la Faurie nie posiadał się z radości. Nelly również wydawała się zadowoloną.

— Przynajmniej nie będę się tak nudzić — rzekła, pozostawszy sam na sam z panem de Quinsac, bawiącym u nich podówczas w gościnie.

— Wygłosiłaś pani zdanie nie zbyt pochlebne dla pana de la Faurie — odparł z uśmiechem młody człowiek.

— Nie zrozumiałeś mnie pan — rzekła — mąż mój jest dla mnie tak dobrym i uprzejmym, że muszę mu być za to nieskończenie wdzięczną; ale rodzaj życia jakie tu pędziemy, doprowadza mnie do rozpaczy, umieram z nudów.

— Gdybyś pani wiedziała jak cię uwielbiam — szepnął piękny Ferdynand, lecz urwał nagle, widząc pogardliwy i zdziwiony zarazem wyraz twarzy pięknej pani.

Trudno było jednak określić, czy Nelly gniewa się, lub z pobłażaniem słucha tego wyznania.

Przebiegła kobieta nie z przekonania, lecz przez wyrachowanie pragnęła usidlić pana de Quinsac, mając nadzieję, że pomoże jej w wykonaniu planu zemsty przeciw Edmundowi, którego nienawidziła teraz całą duszą.

Gdy młodzi małżonkowie przyjechali do Madelonne, Nelly z przesadną czułością ściskała i całowała Joannę. W czasie obiadu, chcąc przekonać Edmunda o zupełnej ze swej strony obojętności, okazywała się do tego stopnia uprzejmą dla pana de Quinsac, że aż pan de la Faurie zwrócił na to uwagę. Przez kilka dni następnych ciotka i siostrzenica widywały się bardzo mało; Joanna bowiem zajęła się urządzeniem domu i oczekiwała zaproszonych z Paryża gości.

Z początkiem Lipca Valdeyron ożywił się bardzo, pomiędzy zaproszonemi znajdował się i pan Riscens, który przechadzając się na drugi dzień z Edmundem po parku, zagadnął go niespodzianie:

— No, mój kochany, powiedz mi, czy bardzo przyjaźnisz się ze swoją młodą ciotką?

— Żyjemy na stopie grzecznej lecz chłodnej uprzejmości — odparł z uśmiechem Edmund. — Widujemy się niezbyt często; wuj mojej żony odwiedza ją prawie codzień; ja jednak nie bywam tak często w Madelonne.

— Pani de la Faurie zajmuje się Ferdynandem — mruknął pan Riscens.

— Lepiejby zrobiła gdyby bardziej na siebie uważała — ciągnął dalej Sorbier. — Pan de la Faurie nie byłby pobłażliwym mężem, gdyby się o tem dowiedział...

— Nie lękaj się, Nelly zbyt jest ostrożna i nie zdradzi się z pewnością... Ale, jaką też okazuje się względem twojej żony?

— Czułą i przyjacielską; na szczęście Joanna nie domyśla się niczego.

— Radzę ci bądź uważnym Edmundzie; tego rodzaju kobiety nie zapominają uraz i jestem przekonany, że Nelly prędzej czy później zechce zburzyć twe małżeńskie szczęście!

— Przestraszasz mnie, ale czegóż mógłbym się obawiać?

— Sam nie umiem ci na to odpowiedzieć, ale powtarzam ci, strzeż się...

W tej chwili na zakręcie alei ukazała się Joanna.

— Porzuciliście nas panowie zaraz po śniadaniu — rzekła — i muszę wam powiedzieć, że to wielki brak uprzejmości z waszej strony!

Twarz młodej kobiety jaśniała szczęściem, piękność jej rozkwitała pod wpływem uczucia, jak rzadki kwiat pod palącemi promieniami słońca.

— Musisz teraz podwójnie starać się o moje względy, mój panie mężu — dodała, spoglądając z filuternym uśmiechem w oczy Edmunda. Za najmniejszem nieposłuszeństwem czeka cię sroga kara.

— I jakaż to, jeżeli wolno zapytać?

— Będę się starała bałamucić twoich przyjaciół — odparła, śmiejąc się — pan Natalis podoba mi się bardzo, a jego utwory jeszcze lepiej.

— Pozwalam ci być zalotną.

— Pozwalasz? a wiesz, że samo zezwolenie jest już dla mnie zniewagą?

— Bynajmniej, to tylko dowód, że ufam ci nieograniczenie, więcej niż ty mnie.

— O! i ja teraz mniej jestem zazdrosną — szepnęła ścicha, ale nie nadużywaj mojej dobroci.

Dni upływały wesoło w Valdeyron, wśród rozrywek, wycieczek i rozmaitego rodzaju wiejskich przyjemności. Zazwyczaj Joanna, Nelly i pani de Ganges w towarzystwie Edmunda i kilku panów, jechały konno, a reszta gości w powozie.

Pan de la Faurie najczęściej zostawał w domu, gdyż nieobecność kuzyna Renaudet, który dla poratowania zdrowia pojechał do wód, zmuszała go do zajęcia się wyłącznie gospodarstwem. Nelly usiłowała nieraz znaleźć się sam na sam z Edmundem, lecz ten ostatni starannie unikał podobnego spotkania. Pani de Ganges, podejrzywając dawniej piękną Angielkę o żywsze względem pana Sorbier uczucia, bawiła się teraz patrząc na jej usiłowania. Riscens spostrzegł jej zajęcie i rzekł pewnego dnia:

— Widzę, że zaciekawia panią komedya odgrywająca się przed naszemi oczami. Sądzę, że nie pochwalasz pani postępowania pani de la Faurie i chciałem właśnie prosić cię, abyś wraz ze mną trzymała stronę zachwycającej pani Sorbier.

Pani de Ganges uśmiechnęła się.

— Chcesz mnie pan wplątać w intrygę? — rzekła.

— Nieinaczej.

— I cóż mam czynić?

— Pilnować nieprzyjaciołki, która mniej z panią niż ze mną będzie się miała na baczności. Przytem kobiety są w takich razach daleko przebieglejsze.

— Zgadzam się na propozycyą pana, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Zupełnej z pańskiej strony szczerości. Wiem, że mistress Vivian i dla pana nie była obojętną, o co więc pogniewaliście się?

— Nie pogniewaliśmy się wcale.

— Mówisz pan nieprawdę, a widzę, że nie jesteś dla niej tak życzliwym jak dawniej... nie rozumiem tego...

— I nie staraj się pani zrozumieć... Wszak przypominasz sobie przygodę sułtana z tysiąc i jedna nocy?

— Doskonale!

— Otóż sułtan wracając niespodzianie do pałacu, spotkał ulubioną sułtankę w towarzystwie pięknego młodzieńca. Sułtan Schariaz miał rozum, zaprzyjaźnił się więc z młodzieńcem, a sułtankę kazał zaszyć w worek i rzucić w morze.

— A ponieważ w Paryżu niewolno zaszywać w worki sułtanek, porzuca się je i wydaje zamąż, za pana de la Faurie — dokończyła ze śmiechem pani de Ganges.

Tymczasem Nelly, o której w tak niepochlebny wyrażano się sposób, gniewna i rozdrażniona, że dotąd nie mogła wciągnąć w zasadzkę Edmunda, łamała sobie głowę w jaki sposób zemścić się nad niewinną Joanną.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Ruska trupa dramatyczna z Moskwy.

Sokoły i wrony, dramat napisany przez ks. Sumbatowa i Niemirowicza Djaczenke.

Dramat ten przedstawiony przez ruską trupę dramatyczną, pod dyrekcyą pana Korsza, głównie poświęcony jest zobrazowaniu zemsty wzgardzonej kobiety przez ukochanego przez nią mężczyznę.

Rzecz dzieje się w mieście gubernialnem.

Dyrektor banku Zastrażajew, człowiek poczciwy ale słaby i chwiejny jak chorągiewka, okrada kasę bankową, aby zadowolić wymagania zbytkowe młodej swej żony Eugenii. Mimo tej powolności, Eugenia kocha Zielonowa kasyera tegoż banku, który jako uczciwy człowiek odrzucił ze wzgardą tę grzeszną miłość, zwłaszcza, że kocha zacną pannę Antoninę, córkę dymisyonowanego urzędnika Sztopniewa, człowieka pod każdym względem podejrzanej wartości.

Ale skończonym typem niegodziwca salonowego, gotowego na wszystko, jest Tiuraninów radzca prawny banku, mający się żenić z córką Zastrażajewa Olgą, który dowiedziawszy się o deficycie kasowem przez przyszłego swego teścia zrobionym, doradza mu, aby podejrzenie nadużycia rzucił na poczciwego kasyera Zielonowa. Zastrażajew oburza się i wybuchnąwszy słusznym giewem, woła:

— Ależ to najwyższa podłość, gdybym zrobił to co mi doradzasz!

— Nie! — odpowiada Tiuraninów z uśmiechem dobrodusznym — to tylko subtelna gra godna podniesienia i przeprowadzenia.

Dyrektor, jak powiedzieliśmy, chorągiewka na dachu, szturmowany z dwóch stron przez żonę i przez przyszłego zięcia, ulega wreszcie i oskarża Zielonowa o nadużycie. Rzecz się jednak wyjaśnia, nieszczęśliwy dyrektor dowiedziawszy się o miłości swej żony, przyznaje się w obec wszystkich do winy, że do kradzieży skłoniła własna jego żona i wyznawszy to, nagle pada martwy na ziemię.

Dramat ten pod względem prawdy psychologicznej niemałe posiada zalety. Ujemne i dodatnie obrazy harmonijnie splatają się z sobą, postacie piękne czyli *Sokoły* skrzydlatej rzeszy, dosadne stanowią przeciwieństwo z postaciami ujemnemi, zwanemi *Wronami*. Być może, że działalność mściwej kobiety nie jest należycie usprawiedliwioną i cokolwiek zanadto prędko rozwiązuje się, mimo to dramat ten należy do lepszych utworów dramatycznych a odegrany był bez zarzutu, ze starannością i talentem godnym uznania. Słuchacze też: zadowoleni, oklasków nie szczędzili i z tych najwięcej dostał pan Sołoninów, panie: Głama Meszczerska, Kudrina, Zielonowa i Potocka, z artystów zaś panowie: Miedwiediew, Kisielewskij i Ludwigów.

Szczególne polecenie, komedya w pięciu aktach p. N. N. Nikołajewa.

Gdyby autor utwór ten sceniczny ograniczył był do dwóch aktów a trzech najwyżej, rzecz cała niezmiernieby wiele na tem zyskała. Rozwinięta w pięciu aktach, zwłaszcza że sama treść jest dość błacha i mało posiadająca prawdziwego życia dramatycznego, traci wiele na ożywieniu, skutkiem czego sceny nakreślone z prawdziwym humorem i talentem, znikają w otoczeniu rzeczy błachych i nie wywierają na widzu wrażenia godnego ich wartości. Oprócz tego w komedyi tej nie ma prawie intrygi, bez której utwór dramatyczny choćby najlepiej napisany, traci bardzo wiele na swej wartości.

Owo szczególne polecenie nadające tytuł całej komedyi, otrzymał Aleksander Burajew, wysłany z Petersburga na wieś, aby siostrzenicy swojej Nadziei przeszkodził do zawarcia niestosownego małżeństwa, która młoda, ładna i bogata, zakochała się w lekarzu wojskowym Iwanowie. Przyjeżdża tedy Burajew z postanowieniem zerwania ułożonego małżeństwa, ale na nieszczęście, w tej samej wsi znajduje Annę Dymitrównę młodą także i ponętną panienkę, która ukończywszy medycynę, w okolicy jako lekarz praktykuje. Stary wujaszek poznawszy ją, zakochuje się w powabnem dziewczęciu i bardzo pobłażliwie spogląda na stosunek własnej siostrzenicy Nadziei z ukochanym przez nią lekarzem.

Z początku jednak zdaje mu się, że ów lekarz zajęty jest właśnie Anną, ale gdy przekonywa się, że się myli w tem przypuszczeniu, że młoda para szczerą pała dla siebie miłością, uszczęśliwiony postanawia oświadczyć się Annie. Pewien jak najlepszej nadziei spełnia to, ale rozumna panienka, drwi z niego i radzi, aby się leczył z szału miłosnego z obłędem w blizkim zostającym stosunku.

W **Żarcie scenicznym** p. t. „Propozycye", ułożonym przez pana Czechowa, młody obywatel Łomów, przyjeżdża do domu swego sąsiada Czubakowa, z zamiarem oświadczenia się jego córce Natalce. Ale w czasie sceny miłosnej, zamiast oświadczyn zaczyna się kłócić z Natalką o jakieś łąki a potem o psy gończe... w końcu jednak godzą się i Łomów z Natalką pobierają się.

W obu tych utworach scenicznych treść główna urozmaiconą jest zręcznie ułożonemi scenami i różnemi postaciami, chwilowo na scenę wprowadzonemi. Przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę sympatyczna a oryginalna Anna. Wielkim głupcem i niepoiniem jest korespondent miejscowego pisma, Muchin, który na dobitkę różnych awantur, okrada kobietę, którą niby ukochał i o rękę się jej stara. Zajmująca jest także Marya Popowa, zapraszająca wszystkich do siebie na przekąskę. Inne osoby działające, odznaczają się wybornem humorem i prawdą z talentem wielkim odwzorowaną, co wszystko wynagradza wszelkie niedostatki w artystycznej budowie sztuki i dozwala słuchać z pewnem zajęciem całości.

Z artystów występujących, zasługują na wyróżnienie: pp. Kisielewskij, Swietłów, Sołonin, Miedwiediew; panie: Głama Meszczerska, Kudrina i Omutowa. *G.*

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem.

Ogłasza niniejszem dla panów artystów malarzy *Konkurs imienia Wojciecha Gersona* na obraz *historyczny* (religia, historya, allegorya, mitologia), wykonany w ciągu trzech lat ostatnich i któryby nie znajdował się czy to na wystawie Towarzystwa, czy na innej wystawie w Warszawie Nie kwalifikują się do konkursu wszelkie kopie, tudzież kompozycye autorów zmarłych na trzy lata przed 1 Stycznia 1891 roku.

Życzący stanąć do konkursu, winien nadesłać Komitetowi Towarzystwa przed 15 Grudnia r. b. deklaracyę w formie listu z wymienieniem tytułu obrazu, imienia i nazwiska i dokładnego swojego adresu. Obrazy winny być nadesłane do lokalu Towarzystwa, najpóźniej dnia 30 Grudnia r. b. Przed rozstrzygnięciem konkursu, obrazy podlegają rewizyi Cenzury rządowej.

Autor obrazu, uznanego przez komitet Towarzystwa, wespół z profesorem Gersonem, za najlepszy, otrzyma w nagrodę rubli *sześćset*. Obrazy nadesłane i przyjęte na konkurs, pozostawać będą na Wystawie Towarzystwa przez tygodni sześć.

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

* **Odczyt na Osady Rolne** doktora Bujwida, był zarówno ciekawy jak i pożyteczny. Szanowny Prelegent przedstawiał w nim świat mikroskopowy pod względem szkodliwości jego dla ludzi, a więc napełniony istotami niedostrzegalnemi, powodującemi różne choroby zakaźne, jak: ospę, wodowstręt, suchoty, błotnicę, karbunkuł, cholerę i t. p.

Sprawcy tych nieszczęść kolejno ukazywali się na ekranie w wielotysiącznem powiększeniu; a prelegent objaśniał: jak się przychodziło do ich wykrycia; jak przed dwoma tysiącami lat szczepiono już ospę w sposób niezmiernie prosty, nim Jenner w zeszłem stuleciu dokonał wielkiego odkrycia; jak Pasteur w drugiej połowie naszego wieku wykrył mikrobową tajemnicę jadu wścieklizny, jak na to się radzi i jakby radzić należało, gdyby wróg niewidomy samą swoją niewidomością nie czynił ludzi obojętnymi. Mleko zagotowane do wrzenia, więc do zabicia grzybków mikroskopijnych fermentacyi, niezamknięte nawet szczelnie, zatkane tylko watą, może pozostać pół roku niezmienione. Ospa szczepiona, w cudowny prawie sposób zmniejsza śmiertelność od ospy naturalnej. To samo czyni metoda leczenia wścieklizny przez Pasteura.

* **Malarstwo.** Salon artystyczny pana Krywulta, o którym nie pisaliśmy czas jakiś, bardzo się zasobnie i ponętnie przedstawiając, daje dokładne pojęcie o współczesnym ruchu na polu naszego malarstwa. Nie brak tu przytem i cudzoziemskich utworów, dających pole do porównań między naszą rodzimą sztuką a pracami zagranicznych talentów. Trzeba zaś przyznać, że te ostatnie nie ilością, lecz jakością wybitnie się na ten raz wyróżniają. Bezstronność ta, tem łatwiej nam przychodzi, iż malarstwo polskie przy dzisiejszym swym stopniu rozwoju, nie potrzebuje zazdrośnie spoglądać na dzieła, których piękno budzi szczere zadowolenie artystyczne.

Oprócz pomniejszych utworów, z zagranicznych płócien zwraca przedewszystkiem uwagę, niepospolitem wykonaniem i doskonale oddaną myślą, Chrystus Gabryela Max'a. „Spełniło się!" oto tytuł obrazu, a słowa te zawisły snać również na śmiertelnie bladych ustach konającego Zbawiciela. To czoło krwią ociekłe wskazuje *Człowieka*, oczy jednak głębokie, mieszczące w sobie cały bezmiar przebaczenia, cierpliwości i politowania, w spojrzeniu swem *Bóstwo* objawiają. Obraz Max'a może mieć techniczne usterki, jako wszakże wyraz, jako pojęcie idei i wyobrażenie Boga cierpienia, męczeństwa i ofiary, wstrząsające czyni wrażenie.

Drugiem upostaciowaniem czysto już ludzkiej tragedyi, jest „Igraszka fal" Dahl'a. Na morzu spienionem, wzburzonem, widzimy wątłą łódkę, łupinkę nieledwie, w której powrozem tylko przymocowana, leży na wznak młoda dziewczyna. Życie to jej właśnie jest „Igraszką fal" w tej chwili. Na szczęście nie przeczuwa snać tego, nie czuje lodowatego tchnienia śmierci na sobie, rysy jej bowiem

piękne, lecz prawie bezmyślne, zupełny wyrażają spokój. Rozumielibyśmy w chwili takiej wyczerpanie, omdlenie, lub rozpacz zwątpieniem piętnującą oblicze; spokój jednak obojętny, gdy młodość do życia wabi, a zgon nagły bierze w okowy, niepojętym się staje. Prócz tego psychologicznego błędu, całość bardzo piękna. Wykonanie fal morskich, czarnych, wzburzonych, wściekłych, ponurą zachowuje grozę, trudne zaś refleksy światła, przedzierającego się przez ołowiany całun chmur, doskonale odtworzone. *K.*

* **Nowe wydawnictwa.** Powieść a raczej powiastka p. t. „Za smyrą", jest opowiadaniem dla ludu o herszcie szwarcowników czyli przemytników wódki, zwanej na granicy galicyjskiej *smyrą*. Powiastka ta dana na konkurs w roku zeszłym 1889, jakkolwiek bardzo licha, została obdarzona nagrodą pieniężną, jakby na potwierdzenie naszego oburzenia na stronność sądów konkursowych, przyznających pierwszeństwo nie zasłużonym ale szczęśliwym umiejącym wyzyskać ślamazarstwo i niedbałość większości składającej aeropag konkursowy. Otóż powiastka ta po otrzymanym wieńcu pierwszeństwa, skrócona i niby poprawiona wyszła na widok publiczny. Dowód więc najlepszy, że była lichą, skoro przeróbki jej dokonano, a jaka nigdy rzeczy złej na dobrą nie zmieni.

* **Teatra** zaczynają się ożywiać a ruch ten zwiększył się znacznie, przyjęciem do grona pracowników scenicznych, pana Mieczysława Frenkla, ulubionego artystę publiczności we Lwowie. Powołano go do ról komicznych, w miejsce zmarłego nieodżałowanego Żółkowskiego, nie do naśladowania go ale do przedstawiania ról właściwych temu wielkiemu artyście. Jednocześnie z występami pana Frenkla w prasie peryodycznej zawrzało, każdy z panów krytyków obrabiał go i nicował na swój sposób i gdy jedni głosili, że Żółkowskiemu nie dorósł nawet do kolan, że posiada mały nader talencik artystyczny, drudzy oddawali mu zasłużoną pochwałę, chwalili samoistną grę, wróżyli przyszłość jak najpiękniejszą, a publiczność zapełnianiem teatru w każdy jego występ i oklaskami, potwierdzała głos ten bezstronnej i sprawiedliwej krytyki. Jak te objawy zajęcia się nim przyjmował młody artysta, nie wiem, ale to wiem, że w skórze jego nie chciałbym być ani jednej chwili.

* **Ze skarbca mądrości.** Po groszu zbierając zbierzesz tysiące, po szelągu ciskając rozciskasz krocie.

Szczęście jako trawa, wszędzie je znaleźć można, byle umieć cenić to, co się zdobędzie, a nie pragnąć tego, czego zdobyć nie można.

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

* W końcu zeszłego tygodnia, prezes komitetu Ludwik hr. Krasiński, dopełnił otwarcia wystawy rzemieślniczej i drobnych przedmiotów handlu wywozowego. Wystawa mieszcząca się w Muzeum przemysłu i rolnictwa, przedstawia się bardzo pięknie. Znaczna liczba wystawców, dochodząca do przeszło 185 osób, bierze w niej udział, mającej na celu obeznać publiczność z postępem wyrobów, skutkiem czego mógłby zwiększyć się handel wywozowy. Mieszczą się w niej wyroby: stolarskie, snycerskie, tokarskie, wyroby z terakoty, korki do butelek, naśladowania marmurów, wełna drzewna, szkoła rzemieślnicza pana Kühna, wyroby ze slöjdu nowości z wystawy w Paryżu, wyroby szczotkarskie, tokarstwo galanteryjne, wypalanie na drzewie, grawerstwo, koszykarstwo, naczynia kuchenne, wyroby z korka, posadzki, meble gięte, zabawki, wyroby rogowe, roboty laubzegowe i t. p.

W drugim dziale wyrobów z metalu, znajdują się wyroby druciane, złoto malarskie, wyroby nożownicze, przedmioty techniczne, sztuczne brylanty, wyroby platerowane i srebrne, nożownicze, guzikarskie, tkaniny z metalów, wyroby lampiarskie, zegarmistrzowskie i t. p.

W dziale trzecim mieszczą się wyroby ze skóry, rękawicznicze, kamasznicze, siodlarskie i rymarskie, obuwie, smarowidła, wyroby z wosku, białoskórnicze, garbarskie i t. d.

W dziale czwartym, wyroby ze szkła, glinki i terakoty. Wszystko to prześlicznie wyelegantowane, błyszczy, nęci, pociąga, a nawet uśmiecha naiwnie jak młoda dzieweczka, co nie wie, że ją Bóg do miłości stworzył. Później obszerniej o tem pomówimy.

* **Nowa instytucya**, Warszawskie Towarzystwo jedwabnictwa. Przed kilku laty, gdy długoletnia „spółka jedwabnicza" ulegała likwidacyi, ogólnie wyrażano życzenie, ażeby na jej gruzach zbudować instytucyę o trwalszych podstawach. Nadzieje te ziszczone zostały.

W dniu 29-go Grudnia r. z. zatwierdzone zostało „Warszawskie Towarzystwo jedwabnictwa", którego ustawę przynosi nam ostatni numer „Zbioru praw".

W głównych zarysach statut ten jest już znany, tu więc poprzestaniemy na skreśleniu kilku szczegółów ważniejszych.

Siedzibą instytucyi i jej zarządu ma być Warszawa, w rozporządzeniu zaś Towarzystwa pozostają takie środki, jak prowadzenie własnego organu, urządzanie odczytów i wystaw, przyznawanie medali, odznaczeń i t. d.

Towarzystwo pozostaje pod zarządem ministeryum dóbr państwa, a korespondencye, buchalterye i protokóły w potrzebie mogą być tłomaczone na język polski.

Przepisy o członkach rzeczywistych, honorowych i protektorach zwykłe, powtarzać więc ich nie będziemy, dodamy chyba, iż protektorami są osoby, wnoszące rs. 300, członkowie rzeczywiści zaś wnoszą jednorazowo rs. 1 i rocznie rs. 5.

O organizacyi faktycznej instytucyi t. j. o wprowadzeniu statutu w wykonanie wkrótce pomówimy obszerniej.

* **Kawior krajowy.** Dowiadujemy się, iż wkrótce ma powstać w okolicach naszego miasta, prawdopodobnie w Grochowie, fabryka krajowego kawioru na większą skalę. Wyrobem tego smakołyku trudnili się u nas dotychczas tylko amatorowie, obecnie fabrykę tę otwiera specyalista, mieszkaniec Astrachania.

* **Nelly Bly**, odważna „dziennikarka" amerykańska; która, jak wiadomo, odbyła podróż wokoło świata w ciągu 72 dni, jest obecnie na drodze zrobienia kolosalnej fortuny, dzięki wszechpotężnej amerykańskiej reklamie. Zaproponowano jej seryę 42 odczytów w głównych miastach Stanów Zjednoczonych, ofiarowując wynagrodzenie za każdy odczyt 1,000 dolarów. Nadto pewien fabrykant cygar prosi ją o pozwolenie opatrzenia marki fabrycznej jej wizerunkiem; za monopol pod tym względem ofiaruje sumę, jaką sama Nelly Bly naznaczy... A to dopiero początek!

* **Emancypacya w Japonii.** Obudził się i w Japonii ruch, dążący do zdobycia godniejszego stanowiska dla kobiety. Na czele ruchu stanęła sama cesarzowa Harnko i jej zawdzięcza Japonia założenie licznych szkół dla dziewcząt. Dziś jest ich w kraju 28,000, a ponieważ dziewczęta japońskie wychodzą zamąż zwykle już w 14 roku życia, więc prędko zaczyna się ich kształcenie. Jakiego rodzaju jest ta edukacya, dowodzi książka szkolna, zawierająca następujące rozdziały: życiorysy poetek, wiersze, przepisy dobrego tonu, kalendarz małżeński i wzory listów. W kalendarzu małżeńskim góruje przykazanie Konfucyusza, które orzeka, że żona musi słuchać męża.

* **Senat uniwersytetu w Bazylei** postanowił od przyszłego półrocza letniego dopuszczać do słuchania wykładów na wszystkich kursach studentki. Studenci na publicznem zebraniu zaprotestowali przeciw tej decyzyi senatu i postanowili zażądać, aby przynajmniej na wydział medyczny studentki nie były dopuszczane, ale władze uniwersyteckie dotąd nie zwróciły najmniejszej uwagi na tę demonstracyę. W Nowym Jorku zaś utworzyło się kobiece towarzystwo medyczne, a w innem mieście amerykańskiem towarzystwo lekarzy obrało doktorkę na prezydującą.

Dlaczego pewnych cudzoziemców zowią u nas Belgami.

Bo całą kolej Wiedeńską starają się *obelgować* żeby ją później *obelgiwali* z oczami pobożnie przymkniętemi.

* * *

Nie pytaj nigdy nikogo o wiek życia, bo młode dziewczę zarumieni się i doda sobie najmniej pół roku, młodzieniec skłamie, kobieta obrazi się, a stary ale jary... za drzwi wyrzuci.

APTECZKA DOMOWA.

*** **Sos do śledzi lub majonezów.** Trzy żółtka ugotowane na twardo utrzyć z łyżką dobrej oliwy i odrobiną cukru. Dodać do tego łyżeczkę dobrej musztardy i rozprowadzić octem. Polać tym sosem śledzie, lub podać go oddzielnie w sosierce. Sos ten jest równie dobry i do sałaty roszponki.

REBUS.



ROZWIĄZANIE REBUSA.

Człowiekowi tak niewiele potrzeba, a radby wszystko posiadać.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Trafne rozwiązanie Logogryfu i rebusa nadesłali panie i panowie: Stanisław G., Antonina Możołowska, Wanda Bolesławska, Helena Dobrowolska z Płocka, Józef Lapier w Wilejce, Marcela Bohdanowiczowa, Jadwiga Zakrzewska w Pisaczówce.

Szanownego Prenumeratora, którego podpisu żadnym sposobem odczytać nie można w odkrytym liście pocztowym, a proszącego o powtórne przysłanie numeru 1 Tygodnika Mód, zawiadamiamy, że nie mając adresu, prośbę jego spełnić nie możemy.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika **dołącza się** dodatek z drzeworytami.

WIERZBOWA Nr 1 WPROST HOTELU ANGIELSKIEGO.

F. BUKOWSKI i S^KA

DAWNIEJ JULIAN PENKALA.

Magazyn pokryć meblowych, Dywanów i Firanek

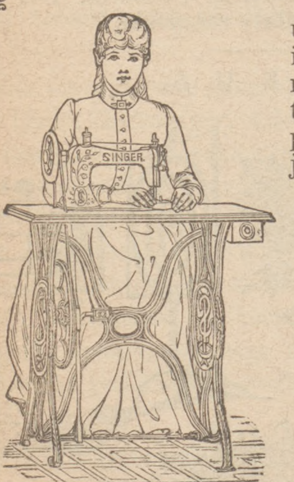
poleca w wielkim wyborze Juty od kop. 40, Bourety, Koteliny, Utrechta gładkie i gniecione, Kapy na łóżka, Serwety, Portyery, Kołdry podróżne i do spania, Dywaniki odpasowane od rs. 1 kop. 20.

Sprzedaje Firanki Fabryki Warszawskiej

po cenach cennika fabrycznego, oraz przyjmuje do prania i cerowania, odpasowane i łokciowe od kop. 50 za okno. 45—2—6

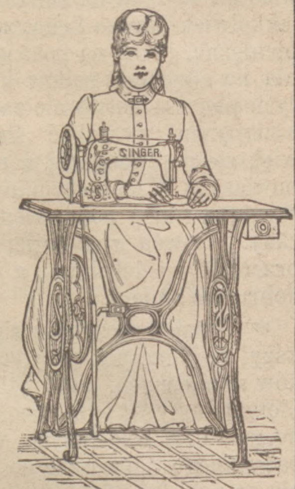
56—2—4

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA,



uznane zostały za najlepsze do użytku domowego i wszelkich celów rzemieślniczych. Władanie oryginalną maszyną Singera jest nadzwyczaj łatwe, oprócz tego posiadają te maszyny najdokładniejsze aparaty pomocnicze, szyją szybko i równo tak najcieńsze, jak i najgrubsze materyały.

Rozwijające się ciągłe ulepszenia i nowe wynalazki, jakie bywają przy oryginalnych maszynach Singera zastosowywane, czynią takowe najdokładniejszemi maszynami do szycia w świecie. Wysokoramienna Improwed maszyna do szycia prześcignęła wszystkie dotychczasowe systemy.



Przeszło 8 milionów oryginalnych Singera maszyn do szycia w użyciu! Przeszło 300 pierwszych nagród!

Zadatek mały.—Spłata tygodniowa po rs. 1.—Nauka bezpłatna.—Dwuletnia gwarancya.

G. NEIDLINGER, Warszawa, Wierzbowa Nr 6.

WŁASNE FILJE W KRÓLESTWIE POLSKIEM:

Łódź,	*Kalisz,*	*Kielce,*	*Radom,*	*Lublin,*	*Łomża,*	*Płock,*	*Siedlce,*
Piotrkowska.	Warszawska 11.	Rynek.	Lubelska 109.	Kr-Przed. 176.	Rynek 216.	Tumska 56.	Warszawska 143.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN

WYROBÓW PLATEROWANYCH

J. K. GŁAZIEWICZ,

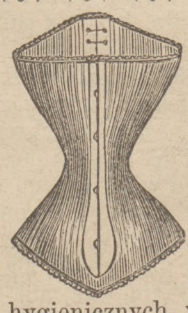
w Warszawie, ulica Senatorska Nr 10.

Poleca wyroby platerowane z najcelniejszych fabryk. Przedmioty codziennego użytku i wszelką galanteryę. Magazyn przyjmuje reperacye i odnowienia, jak również zamienia przedmioty zużyte, licząc takowe w 1/3 wartości poprzedniej. CENY UMIARKOWANE. Zamówienia z prowincyi wysyłają się za zaliczeniem.

35—3—6

FABRYKA

GORSETÓW „FELICYA"



W WARSZAWIE, ulica Marszałkowska Nr 138.

Poleca na sezon bieżący wielki wybór gorsetów fiżbinowych, hygienicznych, włosienicowych oraz do prostego trzymania się. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny możliwie umiarkowane.

SKŁAD WIN

FIRMY

36—3—4

Bracia BETTE,

poleca

WINA ANALIZOWANE

uznane za najlepsze w cenach umiarkowanych.

Bielańska Nr 1 (róg Senatorskiej).

Sprzedaż detaliczna odbywa się również w większych handlach kolonialnych w Warszawie i na Prowincyi.

SZKOŁA RĘKODZIEŁ

PAULINY STOKOWSKIEJ,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr 3.

Otwiera kurs kroju sukien, bielizny, krawatów, haftów etc. Kurs kroju sukien rs. 10, bielizny rs. 8, krawatów rs. 6. 59—1—3 Patenta wydają się. Pomieszczenie dla panien.

61—1—2

Kaucyonowany Kantor Rekomendacyi SŁUG I OFICYALISTÓW PRYWATNYCH

K. DĄBKOWSKIEGO

b. Sekretarza Gimnazyum.

W Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 60.

Poleca WW. Paniom na nadchodzący kwartał II-gi wielki wybór kucharzy, lokai, kucharek, młodszych i t. p., z odpowiedniemi świadectwami.

Pralnia chemiczna, Farbiarnia i Cerownia sztuczna

A. ORTATOWSKI, Sto-Krzyzka Nr 7, w Warszawie.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres pralni oraz farbiarstwa wchodzące. Posiada specyalistów do reperacyi i prania koronek i firanek. Wywabianie plam z garderoby damskiej i męzkiej sposobem nie pozostawiającym śladu. Ceny b. umiarkowane. Wszelkie obstalunki wykonywa z całą sumiennością w możliwie krótkim czasie. 34—3—6

WAŻNE

Kto chce mieć bieliznę wypraną dobrze i elegancko wykończoną. Kto chce być pewnym jej nieuszkodzenia pod każdym względem. Niech powierzy takową mnie, a będzie mieć sumiennie i uczciwie wykonaną. Bez żadnych dodatków palących i niszczących.

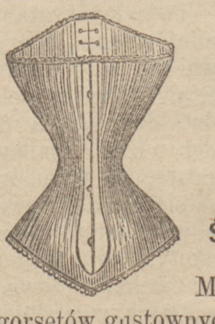
SENATORSKA Nr 10. (W domu gdzie magazyny W-nych Hersego i Penkali).

Specyalna Pralnia Koronek, Firanek i Bielizny LEONARD. 50—2—6

NOWO-OTWORZONA

SPECYALNA FABRYKA

GORSETÓW „à la Grâce"



Ś-to Krzyzka Nr 31 w Warszawie.

Ma honor polecić wielki wybór gorsetów gustownych, eleganckich od najtańszych cen, wykończonych podług najnowszych fasonów paryzkich i wiedeńskich.

60—1—6

Pierwsza Krajowa Fabryka WYROBÓW SKÓRZANO-GALANTERYJNYCH

BRACI NEUMAN,

w Warszawie, ulica Przejazd Nr 9.

Poleca portmonetki, woreczki, portcygary, pugilaresy, portwizyty, torebki damskie, buvoiry i t. d. od najtańszych do najwykwintniejszych.

Przyjmują się obstalunki na pojedyńcze sztuki. 10—4—4

55—1—3

HAFTY SZWAJCARSKIE

POLECA SKŁAD NICI

Heleny Boniczkowskiej

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 41.

Дозволено Цензурою, Варшава, 1 Марта 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 10.

(Dokończenie.)

N. 14. Kwiat olbrzymi do głowy.

Oryginalne przybranie głowy najmodniejsze obecnie stanowią kwiaty olbrzymich rozmiarów, liczące średnicy 15 centymetrów, np. mak, róża, bratek i t. p. Rycina 14 przedstawia kwiat chryzanthemy tejże wielkości, modnego koloru różowo-lila. Młode osoby noszą kwiaty w żywych kolorach.

N. 15. Ubranko dla mężatki.

Składa się z kokardy ułożonej z aksamitki 7 centymetrów szerokiej i odznacza modnem zestawieniem koloru blado zielonego i lila. Ze środka kokardy wysuwają się dwa pióra strusie tychże kolorów, przypięte brylantową agrafką.

N. 16. Bluzka z żabotem.

Przody bluzki zapięte są środkiem na guziki; przybranie stanowi szalowy kołnierz 10 centymetrów szeroki, z fałdowanemi ranwersami, ściętemi do dołu szpiczasto. Zapięcie przykrywa żabot, przyszyty pod lewym ranwersem, z prawej strony przypinany, ułożony ze skośnego kawałka, w górze 40 u dołu 24 centymetry szerokiego i przyszyty do stojącego kołnierza zapiętego z boku. Rękawy wysoko odstające na ramionach, sięgające tylko za łokieć, zakończone mankietem fałdowanym ze skosu 40 centymetrów długiego, 22 szerokiego.

N. 17. Kołnierz i mankiety koronkowe.

Długi szalowy kołnierz, z tyłu na środku 16 centymetrów szeroki, przysłaniający przody i zwężający się stopniowo do 3 centymetrów szerokości, jest z pięknej prawdziwej koronki, naśladowany podług starożytnego wzoru. Mankiety 8 centymetrów długie, w górze 28, u dołu 24 centymetry szerokie.

N. 18. Serweta z wyszyciem krzyżykowem. Deseń patrz N. 2.

Model 198 centymetrów długi, 145 szeroki był z wełnianej kanwy oliwkowo zielonego koloru, wyszyty włóczką hamburgską ściegiem krzyżykowym. N. 2 na arkuszu z krojami daje deseń wyszycia, który zacząć trzeba od środka, zajmując każdy krzyżyk przez dwie nitki wzdłuż i wszerz.

N. 22 i 23. Szlaczki szydełkowe do sukni.

Na zakończenie draperyi, pelerynek, staników i t. p. używane są szlaczki szydełkowe, które można odrobić z włóczki lub z jedwabiu. Rycina 22 przedstawia brzeżek zaczęty łańcuszkiem z o. pow., w który z powrotem robi się naprzemian w drugie o. pow. 1 sł., 1 sł. pod. i znów 1 sł zebrane w górze razem jedną pentelką, 1 o. śc. zajęte za łańcuszek. Ząbki ryc. 23 robią się w jednym rzędzie: 5 o. pow. złączyć w kółku za które zajmuje się 7 o. śc. a chcąc robić następne kółko, trzeba po 5 o. pow. wyjąć szydełko z oczka, włożyć za drugiem o. śc. poprzedniego kółka i przeciągnąć tu pentelkę, jak to wskazuje rycina 23.

N. 24 i 28. Sukienka z fałdowanym stanikiem, dla panienki lat 6—8. Krój N. II.

Linie kroju na figurze 10—12 dają formę podszewki, zaś cienkie linie proste formę wierzchu stanika, zfałdowanego z przodu podług znaczków w trzy fałdy poprzeczne, z tyłu zaś przy zapięciu na guziczki w kontrafałdy w górze 7, u dołu 3 ½ centymetra szerokie. Wykrój szyi ujęty w kołnierz aksamitny, tworzący razem karczek (figura 14). Figura 13 daje formę aksamitnego mankieta, zakończającego bufiasty rękaw figura 12. Do brzegu stanika przyszyta spódniczka podszewkowa, 45 centymetrów długa, 160 szeroka u dołu obszyta materyałem na 10 centymetrów, zwierzchnia dwa razy przemarszczona w górze liczy 230 centymetrów obwodu i u dołu ma obrąb 5 centymetrów szeroki. Model z wełny w szkocką kratę miał pliskę, pasek i kokardę z czarnej aksamitki 5 centymetrów szerokiej.

N. 25. Suknia z haftowanym szlakiem. Krój i plecy N. VII.

Spódnica podszewkowa pokryta jest z lewego boku brytem 105 centymetrów szerokim kilkakrotnie przemarszczonym w górze, reszta brytów jest przyszyta do brzegu stanika. Figura 36 daje wymiar wierzchu stanika, przymarszczonego z przodu na ramionach, u dołu zfałdowanego i zkrzyżowanego. Podszewka środkiem zapięta na haftki, przykryta haftowanym plastronem. Tylne bryty i prawy bok sukni pokryte materyałem, ze szlakiem haftowanym wzdłuż brzegu przedniego; wymiar daje figura 37. Od 230 do 180 brzeg górny zmarszczony przyszywa się do prawej połowy stanika od przodu do pleców, przy których podług gwiazdek opuszcza się w duże pukle, poniżej których podpina, do 45 marszczy do 1 fałduje i przyszywa od spodu pleców. Kokarda z wstążki morowej 6 centymetrów szerokiej. Model sukni z białej wełnianej krepy, miał szlak z kwiatów 18 centymetrów szeroki, a rzucik na tle zajmował 80 centymetrów.

N. 26. Suknia z fałdowanym stanikiem. Krój N. XI.

Materyał cienki wełniany, w adamaszkowy deseń, przybrany suto wstążką morową 6 centymetrów szeroką; figura 43 daje wymiar połowy pokrycia spódnicy, na którem 1 oznacza środek przodu. Przy 55 wykrój odznacza w górze brzeg przodu, lekko zaokrąglony i od 1 do 55 wszyty w pasek, po złożeniu paru fałd oznaczonych krzyżykami i punktami. Tylna część górnego brzegu jest ściśle zmarszczona na 9 centymetrów, objęta listewką i przypięta haftkami na staniku pod kokardą (patrz figura 44). Figura 42 daje wymiar wierzchu na fałdowany przód stanika, przymarszczony na ramieniu a z brzegów ułożony w poprzeczne fałdy, podług znaczków. Podszewka odsłonięta w górze, pokryta gładkim materyałem; zapięcie zasłaniają trzy kokardy. Pasek przyciskający przody związany w długą kokardę.

N. 29. Paletocik półwcinany. Krój N. III.

Uszyty z ciemno popielatego *double* ma wokoło brzegów białą sukienną wypustkę, którą zastąpić można plecionką srebrną lub stalową, stosownie do dużych płaskich guzików, danych dwoma rzędami. Łatwy krój nie wymaga opisu; materyał wystający przy plecach i boczkach składa się w fałdę pod spód. Szew pleców dochodzi tylko do m, niżej otwarte brzegi zachodzą na siebie. Mankiet odznaczony linijką na figurze 19.

N. 30. Wyszycie na poduszkę, serwetę i t. p. Haft kolorowy szwedzki i aplikacya. Patrz deseń N. 3 na arkuszu.

Tło stanowi rodzaj flaneli w trzech kolorach, deseń naśladowany ze starożytnego wzoru. Odpowiednio na co ma służyć może składać się z jednego z narożnika i tła lub powtórzyć się na rogach. Gwiazdy aplikowane z sukna białego i łososiowego; do wyszycia użyta włóczka kolorowa, deseń na jednej gwiazdce naśladuje koguta, na drugiej postać kobiety. Rozeta jakby z czterech serc złożona jest granatowa i miedziana z obwódką ponsową i białą. Zęby górne wyszyte czarno z białą prążką. Trójkąty i narożniki są czarne z obwódką miedzianą, serca zielone i ponsowe. Do wyszycia służy włóczka angielska.

N. 31. Suknia przybrana pasmanteryą.

Ciemno zielony aksamit i jaśniejszy atłas służą na suknię, złożoną z fałdowanej spódnicy i stanika z krótką baskiną. Przód i tylny bryt aksamitny złączone bocznemi brytami atłasowemi, naszytemi wzdłuż pasmanteryą. Stanik atłasowy zapięty na haftki ma oryginalne naszycie z pasmanteryi i ranwersy aksamitne. Rękawy mają zwierzchu wstawione kliny aksamitne i zakończone są obcisłym mankietem naszytym pasmanteryą.



N. 1. Suknia ze spódnicą plisowaną w maszynie. N. 2. Suknia z vêtement zapiętem z boku. Patrz ryc. 1 i 5 w N. 12.

Opis do N-ru 11.

N. 1. Suknia ze spódnica plisowaną w maszynie.

Spódnicę podszewkową dopasować trzeba podług formy do ryciny 20 w N. 6; zwierzchnie pokrycie plisowane maszynowo dane z cienkiej wełny w drobne paski, liczy 480 centymetrów szerokości i zakończone jest u dołu aksamitką 5 centymetrów szeroką. Stanik z marszczonemi plecami ma baskinę bawetową zakończoną kokardą; przody przemarszczone i podłożone wzdłuż brzegu aksamitką, odsłaniają fałdowaną kamizelkę dopełniającą podłużny wykrój. Kołnierzyk stojący z tyłu 5 centymetrów wysoki, ku przodowi zaokrąglony i zwężony stopniowo. Zwierzchnia połowa rękawów tworzy bufę 31 centymetrów

długą, spodnia dana gładko; kokardy i mankiety aksamitne.

N. 2, 1 i 5 w N. 12. Suknia z vêtement zapiętem z boku.

Vêtement z sukna jasno czekoladowego miało przybranie i rękawy z ciemniejszego aksamitu. Podszewka zapięta środkiem na haftki, kraje się tylko na długość stanika. Lewa połowa przodu pokryta jest do połowy suknem, dalej aksamitem; z którego kraje się zaokrąglone przybranie, u dołu 7 centymetrów szerokie, wyżej zwężające się stopniowo, podszyte materyą i przypięte na kryte haftki brzegiem prawego przodu. Kamizelka z białego sukna, 20 centymetrów długa stębnowana wzdłuż przyszywa się do podszewki prawej połowy przodu, a do lewej przypina. Materyał zwierzchni prawej połowy przodu kraje się podług litery *a* na rycinie 18, dawszy zaszycie wypadające na środku przodu, drugą zaszewkę daje się tylko do wcięcia stanu, niżej zaś złożone są dwie fałdy spływające do dołu. Brzeg wystający z boku, podwinięty wązko zachodzi na baskinę krótkich boczków *b* i *c*, dalej złożony w fałdy podług znaków i od krzyżyka do punktu zeszyty z plecami *d*. Szerokość zbywającą środkiem pleców składa się w fałdy zwrocone pod spód, zaś wystająca z boków zbiera się w trzy wypukłe fałdy złączone pod guzikiem podług ryciny 32. Dolny bryt vêtement z lewego boku (patrz *e*) przyszyty szwem odwracanym do boczków, przyczem bryt podług linii kropkowanej odwija się do wierzchu gwiazdką do gwiazdki a brzeg górny składa się w fałdy podług znaczków, tylny brzeg od gwiazdki do dwukropka zszywa się z plecami.

N. 3 i 12 Poduszka do kanapy. Haft gobelinowy.

Liczy 39 centymetrów szerokości a 49 długości, boki pokryte są bufami z ciemno oliwkowego atłasu, przyszytemi wzdłuż, na każdą trzeba prostego kawałka 26 centymetrów szerokiego. Środek zajmuje pas wyszyty ściegiem gobelinowym na kanwie wełnianej miedzianego koloru, którego jeden z powtarzających się kwadratów daje w naturalnej wielkości rycina 12. Do wyszycia szlaczka brzeżnego użyta granatowa włóczka gobelinowa i kręty jedwab jasno miedzianego koloru; kwadraty wyszyte trzema cieniami miedzianemi i oliwkowemi; najciemniejszy cień włóczką dwa inne filozelą, braną w całej grubości. W narożnikach długie ściegi są z włóczki, krótkie, filozelą wyszyte. Przyszycie pasa do poduszki przykrywa torsadka.

N. 4—5. Podwiązka robotą szydełkową.

Odrabia się na sznureczku elastycznym zwykłym ściegiem szydełkowym z kordonku lub krętej bawełny. Rycina 14 daje próbkę roboty w naturalnej wielkości: zaczyna się łańcuszkiem z o. pow. długości zastosowanej do objętości nogi, złączonym w kółko i robi się wokoło rzędami z o. śc. zajmowanych zawsze za obie nitki górne ze sznureczkiem elastycznym zajętym w środek. Elastykę trzeba wymierzyć na całą podwiązkę i nie urywać lecz tylko zawrócić na każdy rząd. Ząbki brzeżne składają się z 1 o. śc. i 5 sł. zajętych w 1 o., o. śc. zajmuje się w odstępie 2 o.

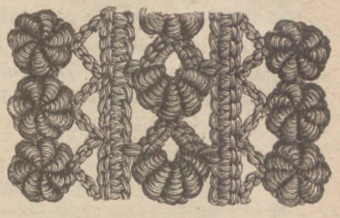
N. 6 — 7. Pończochy do balowego i wizytowego ubrania.

Do wyciętych trzewiczków odpowiednie są czarne jedwabne pończochy w ażurowe paski; ponieważ nie każda z pań lubi czarne pończochy do balowej toalety, to można je zastąpić białemi. Rycina 17 przedstawia pończochy jedwabne koloru łososiowego haftowane w blado niebieski rzucik.

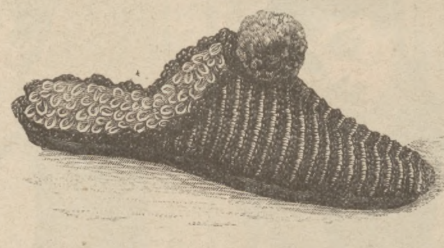
N. 8 — 9. Pantofel włóczkowy robotą szydełkową.

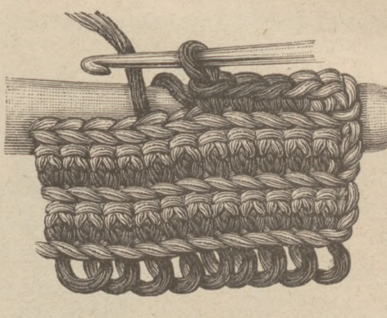
Zwierzchnia połowa pantofla z barankowym spodem odrabia się z włóczki niebieskiej w dwóch cieniach ściegiem plisowanym z o. śc., robionym razem z pentelkami tworzącemi baranek. Robotę zacząć trzeba od czubka na 19 o. i zrobić 4 rzędy, (dwa prążki ściegu) zajmując zawsze za tylną nitkę oczek poprzedniego rzędu; w środkowe o. kładzie się trzy razy, przez co robota rozszerza się stopniowo. Przybieranie wypada w ciemnych rzędach, przy których robi się także podszewka w pentelki. Na każdą pentelkę trzeba przed przerobieniem o. śc. owinąć nitkę około wałeczka kościanego przedstawionego na rycinie 9 w naturalnej wielkości. Doszedłszy do środkowego oczka, trzeba zsunąć pentelki i na nowo dalej przyłożyć wałeczek. Podeszwę wykrawa się z filcu i dodaje na wierzch ro-

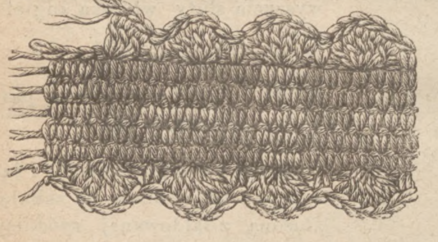

N. 10 Wykonanie kółek w węzły, do r. 11.

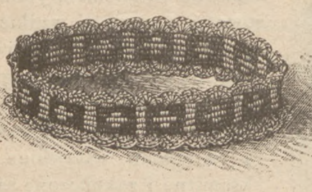

N. 11. Torsada szydełkowa do sukni.

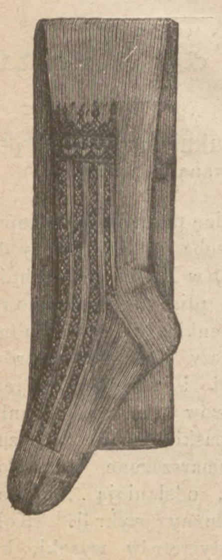

N. 3. Poduszka do kanapy. Haft gobelinowy patrz ryc. 12.

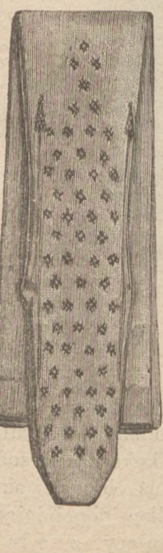

N. 8. Pantofel robotą szydełkową. Patrz ryc. 9.

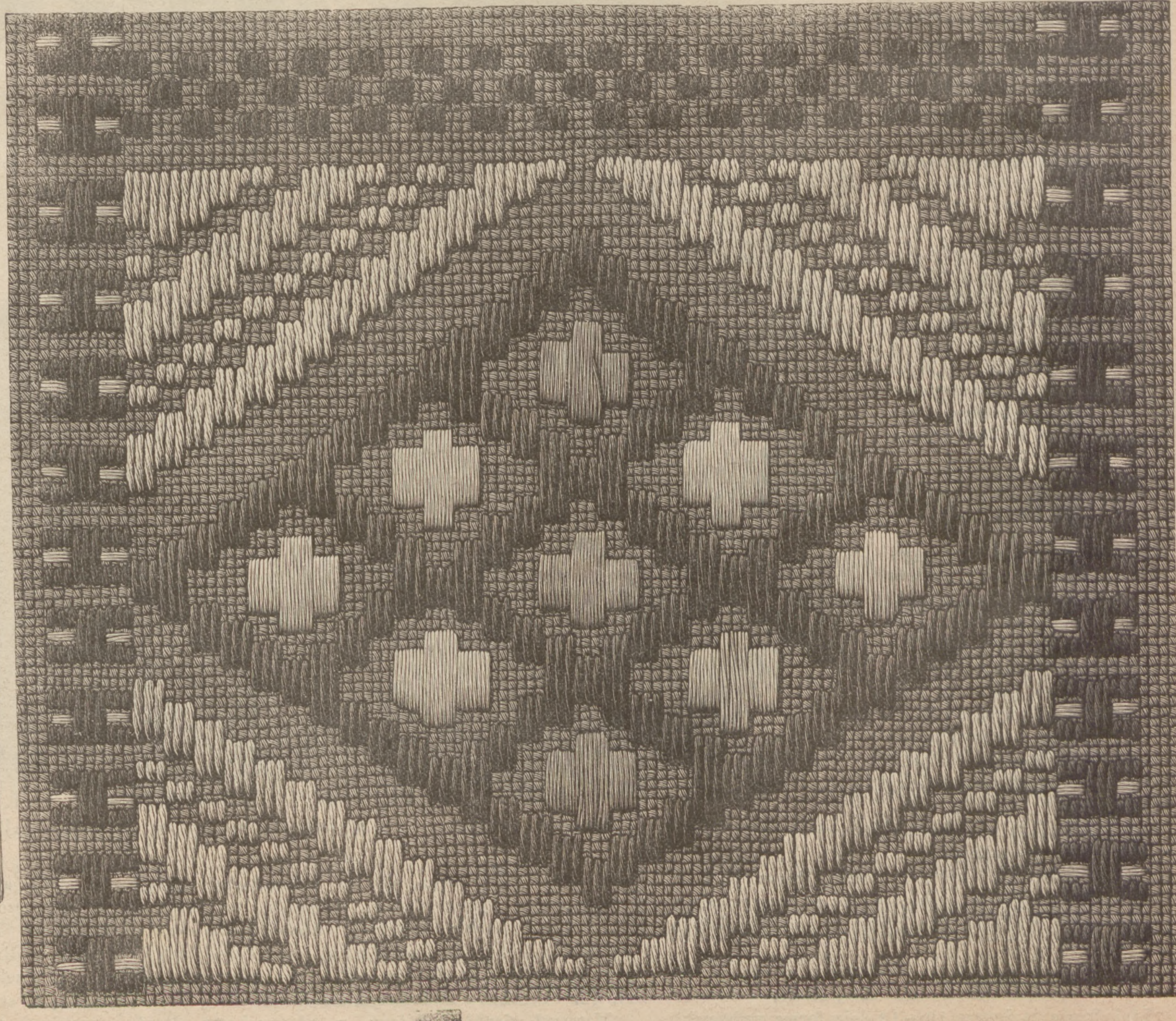

N. 9. Robota szydełkowa do pantofla ryc. 8.


N. 4. Robota szydełkowa do podwiązki ryc. 5.


N. 5. Podwiązka robotą szydełkową na elastyce. Patrz ryc. 4.

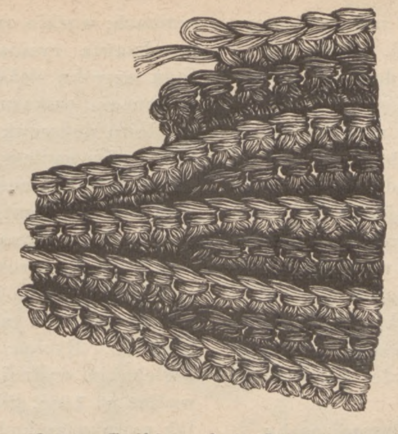

N. 6. Pończocha w paski ażurowe.


N. 7. Pończocha w rzucik haftowany.

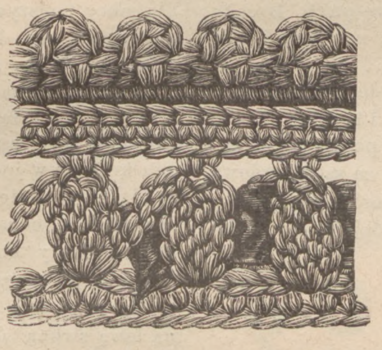

N. 12. Haft gobelinowy do ryc. 3.



N. 13. Sukieneczka szydełkowa, dla dziecka lat 1—3. Patrz ryc. 14—15.



N. 14. Próbka roboty do ryc. 13.



N. 15. Szlaczek do ryc. 13.



N. 16. Haft do przybrania sukni. Patrz ryc. 17.



N. 17. Haft do przybrania sukni. Patrz ryc. 16.



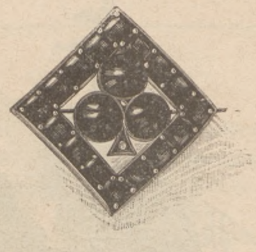
N. 18. Zarzutka na głowę.

botę szydełkową z jaśniejszej włóczki, rzędami oczek śc. tam i napowrót nie robiąc ściegu plisowanego tylko gładki z barankiem. Po skończeniu i zeszyciu podeszwy, przyszywa się mocno część zwierzchnią, dodając ząbki u góry; na podbiciu dany duży pompon.

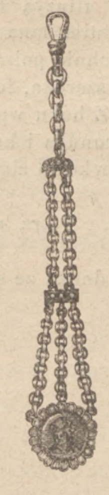
N. 13, 14—15. Sukieneczka szydełkowa dla dziecka lat 1—3.

Materyał: włóczka angielska.

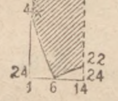
Sukieneczka robiona jest w jednym ciągu przez całą długość, rzędami tam i napowrót, ściegiem plisowanym, to znaczy z o. śc. zajmowanych zawsze za tylną górną nitkę oczek poprzedniego rzędu. Stanik i spódniczka były z włóczki ponsowej a tylko krótsze rzędy rozszerzające spódniczkę są granatowe, jak to widzimy na rycinie 14. Robotę zaczyna się środkiem pleców od prawej połowy, łańcuszkiem z 98 o., z których 48 liczy się na spódniczkę a 50 o. na stanik. Po zrobieniu jednego prążka wzdłuż (jeden rząd tam drugi napowrót) robi się jeden rząd granatowy i tak naprzemian nie urywając nitki lecz przeprowadzając ją od spodu; gdy robi się rząd ponsowy po granatowym, to trzeba ostatnie oczko granatowe zająć aż razem z ponsowem pod niem będącem, bo inaczej wyciągałaby się dziurka w tem miejscu; trzeba także pamiętać, aby pierwsze oczko w każdym rzędzie było wykonane dokładnie. 15 prążków a 30 rzędów roboty doprowadza do pachy, na którą robi się cztery prążki skrócone każda o 17 oczek, poczem znów przez całą długość odrabia się przody z 28 prążków (56 rzędów) aż do lewej pachy liczącej cztery prążki i robi lewą połowę przodów z 14 prążków przez całą długość. Po skończeniu roboty trzeba brzegi spódniczki od lewej strony zeszyć lub złączyć szydełkiem; poczem przyczepia się nitkę ponsową do lewej połowy pleców i obrabia o. ścisłemi górny brzeg (28 o.) dalej 24 o. pow. zrobić na ramiączko przy lewej pasze, 55 o. śc. przez górny brzeg przodów, 24 o. pow. na prawe ramiączko i znów 28 o. śc. za górny brzeg prawej połowy pleców i nakoniec 50 o. śc. wzdłuż brzegu tylnego. Do zapięcia sukienki obrobione są dziurki przy prawej połowie pleców a guziczki przyszyte do lewej. Na karczek robi się wokoło kilka rzędów podług ryciny 39 i przewłóczy wstążeczką morową 1 centymetr szeroką. W pierwszym rzędzie robić naprzemian z 3 o. pow., 2 sł. pod. u góry razem 1 o. przerobione, zajęte w czwarte o. poprzedniego rzędu, 3 o. pow. i 1 o. śc w to same o. co słupki. W drugiem rzędzie robić po 3 o. pow. i 1 o. śc. zajęte u góry słupków, powtarzając naprzemian. Trzeci rząd z o. śc. włóczką ponsową, czwarty włóczką granatową. Zakończenie górne karczka stanowią ząbki ponsowe, na każdy robić 4 o. pow., 1 nawinięcie nitki, 1 o. śc. w pierwsze z o. pow. i 1 o. śc. za brzeg karczka. Karczek odrabia się brzegiem sukienki i przez łańcuszek na ramiączku; wykrój pachy obrobiony tak samo jak karczek. U dołu sukienki ząbki granatowe; pasek i kokarda z morowej wstążki.



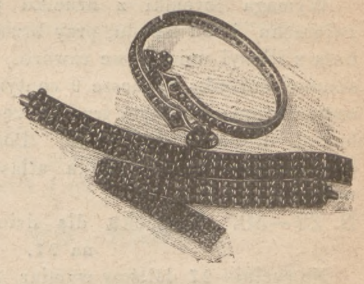
N. 19. Broszka z granatów.



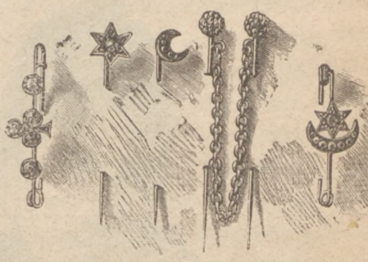
N. 20. Dewizka.



N. 27. Wymiar denka do ryc. 29.



N. 21—22. Bransoletki z granatów.



N. 23. Szpilki z granatów.



N. 24—26. Szpilki ozdobne do głowy.

N. 16—17. Haft złotem i sznelą do sukien.

Dla braku miejsca dajemy jedną małą gałązkę w naturalnej wielkości (figura 55) stanowiącą górne zaczęcie efektownego przybrania do sukni. Deseń narysowany jest najpierw na atłasie poziomkowego koloru, który zostaje widocznym tylko na liściach dębowych, bo gałązka i żołędzie całe kryte są haftem. Kontury obwodzone są złotym sznureczkiem przyszywanym rzadkim ściegiem dzierganym cienkim żółtym jedwabiem. Gdzie deseń łączy się z sobą tam sznureczek układa się w pentelkę krótszą lub dłuższą; jeżeli trzy lub cztery pentelki zchodzą się z sobą, to trzeba je krzyżować podług ryciny 16.



N. 28. Kapotka koronkowa do teatru.



N. 29—30. Kapotka dla dziewczynki. Patrz ryc. 27.

Gałązka i żyłki w liściach wyszywane sznelą jedwabną w dwóch cieniach oliwkowych, dwóch zielonawych. Pod żołędzie dla wypukłości podkłada się foremkę z tektury wyciętą; miseczki czyli obsada haftuje się krętą nitką złotą, owoc zaś gładką, w pierwszych ściegi zajmuje się wzdłuż, w drugich poprzecznie. Przed wycięciem tła trzeba cały atłas od spodu pociągnąć klejem albo też podkleić bibułką angielską. Kolor atłasu musi się stosować do koloru sukni. Rycina 17 przedstawia w maleńkim formacie bok do sukni, 108 centymetrów długi, u dołu 20 w górze 9 centymetrów szeroki.

N. 18. Zarzutka na głowę.

Zawiązana z chustki miękiej jedwabnej białej w szkocką kratę, 84 centymetry w kwadrat mającej i zakończonej wokoło brzegów frendzlą kwaścikową. Chusteczka składa się w podwójną rogówkę zwróconą środkiem nad czoło.

N. 19—23. Biżuterye z granatów.

Granaty w połączeniu z perłami i brylantami stanowią wspaniały efekt i bardzo są modne obecnie. Na rycinie 19—23 dajemy rozmaite modele biżuteryi—trefle albo listek koniczyny zastosowany bywa do broszek, kolczyków, szpilek, na zakończenie bransolet i t. p. Ryciny 21 i 22 dają wzory bransolet; dwie bransoletki (rycina 22) zapięte razem stanowią naszyjnik. Rycina 20 przedstawia dewizkę do zegarka złączoną ze złotych łańcuszków i ozdobioną granatami.

N. 24—26. Szpilki do głowy.

Do strojniejszego ubrania modne są obecnie zamiast szyldkretowych szpilki złote, rozmaitego kształtu np. półksiężyca, lilii francuzkiej, korony i t. p. Rycina 24—26 dają wzory ozdobione kamieniami lub perłami; prosta szeroka szpilka zbliżona formą do grzebienia odpowiednia do włosów zwiniętych w loki.

N. 28. Kapotka koronkowa do teatru. Patrz rycina 5 w N. 7.

Wymaga foremki z druciku pokrytej illuzyą białą zwierzchu i od spodu; przy brzegu przednim dana suta bufa z illuzyi wziętej we czworo. Zwierzchnie pokrycie stanowi koronka duchesse 9 centymetrów szeroka, lekko namarszczona i naszyta trzema rzędami. Z boku wpięty bukiet drobnych kwiatków. Podpięcie rondka i końce do wiązania stanowi wstążka atłasowa oliwkowo zielona w dwóch cieniach.

N. 29—30. Kapotka dla dziewczynki. Patrz rycina 27.

Na rycinie 27 daliśmy wymiar połowy denka ze sztywnego muślinu, które zfaldowane podług znaków i oszyte drucikiem stanowi foremkę kapotki. Zwierzchnie pokrycie z materyi ottoman ułożone na denku w skośne fałdy tworzy u góry bufkę odstającą na pięć centymetrów a z brzegów przemarszczone jest sześć razy na drucik i przyszywa w ten sposób do foremki, żeby ostatni rząd drucika wystawał z brzegu i służył za podstawę do rondka. To ostatnie składa się z falbany jedwabnej 210 centymetrów długiej, w środku 13, w końcach 7 centymetrów szerokiej, wyciętej z brzegu w ząbki, ułożonej w podwójne kontrafałdy, nad czołem 5 z boków 3 centymetry szerokie a zwierzchu przykrytej blondyną marszczoną. Kokardy i końce do wiązania z wstążki deseniowej $2^1/_2$ centymetra szerokiej. Model kapotki był cały w białym kolorze.

N. 31. Uczesanie wieczorowe dla starszej osoby.

Włosy lekko zafryzowane w szerokie karby i rozczesane na dwie połowy są upięte z tyłu w parę pukli. Barbka koronkowa sama lub z bukietem astrów, ostróżki, laków czy t. p. stanowi przybranie głowy.

N. 32—35. Suknia przybrana szydełkowemi szlakami. Patrz rycina 10 i 11.

Odznacza się nie tylko oryginalnem połączeniem kolorów brązowego (tabaczkowego) sukna ze szmaragdowo zielonym aksamitem, ale i przybraniem torsadą szydełkową z włóczki angielskiej, której wzory dajemy na kilku rycinach; wązkie oszycie do wykroju vêtement i rękawów przedstawia rycina 33 w naturalnej wielkości, zaś torsadą szeroką daliśmy w zmniejszeniu na rycinie 11; wykonanie wskazuje rycina 10 w naturalnej wielkości. Spódnica podszewkowa zakończona 7 centymetrów szerokiem plisowaniem, jest z lewego boku pokryta brytem aksamitnym 45 centymetrów szerokim, u góry zfałdowanym do 23 centymetrów szerokości; wokoło spódnicy dana mało naddana falbana sukienna, 48 cent. szeroka, oszyta 18 c. szeroko aksamitem. Szyjąc vêtement, podszewkę zapiętą na haftki pokrywa się najpierw z przodu i z lewego boku aksamitem, plecy zaś tylko w formie karczka. Rycina 35 wskazuje krój vêtament; plecy *d* z głębokim wykrojem odsłaniającym aksamit są w pasie wzdłuż na 10 c. kilkakrotnie przemarszczone, podobnie jak szeroko zachodzący na bok przód vêtement, krajany w jednym ciągu z dalszą draperyę. Pod marszczenie dla mocy podszywa się pasek. Górny brzeg draperyi przyszywa się do stanika szwem odwracanym, z boku gładko z tyłu zmarszczony; linia kropkowana poniżej gwiazdki oznacza środek tylny. Pasek ze skosu sukna 8 c. szeroki, zapięty z boku rozetą, wpuszczony w szew boczków z plecami. Rękaw wysoko odstający na ramieniu krajany w jednym szwie podług formy do ryc. 20 w N. 2. Kołnierz aksamitny $5^1/_2$ c. wysoki. Torsadkę szydełkową odrabia się z włóczki angielskiej, a lewa strona roboty stanowi następnie prawą; zaczyna się od środkowego pasa rozetek z węzłów nawijanych rycina 10 przedstawia jedną rozetkę skończoną i odwróconą lewą stroną do wierzchu, a drugą dopiero zaczętą. Każda rozetka zaczyna się od środka 5—6 o. pow. złączonemi w kółko, za które zajmuje się 7 o. śc. i 5 węzłów nawijanych, na węzeł trzeba robić 1 o. pow., poczem 9 razy nawinąć nitkę na szydełko i wszystko przewlec jedną pentelką, dalej 1 o. śc. zajęte za kółko, znów węzeł nawijany; po skończeniu nitkę się odcina i starannie zakończa. Rozetki w dalszym ciągu roboty łączy się z sobą jednem oczkiem; z brzegów bocznych dodane są prążki proste i ząbki, wskazane w naturalnej wielkości na ryc. 33. Pierwszy rząd roboty liczy naprzemian 1 o. śc. zaczepione w rozetkę i 3—4 o. pow.; drugi rząd cały z o. śc. Następnie robi się rozetki całe z węzłów nawijanych, łączy jedną z drugą a przygotowawszy odpowiednią liczbę przyrabia je ząbkami z łańcuszka, podług ryc. 33.

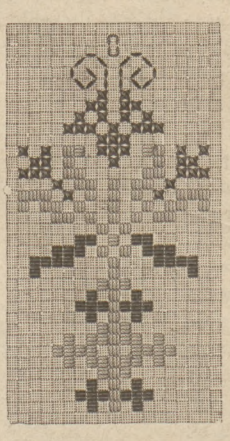
(*Dokoń. nastąpi*)



N. 31. Uczesanie wieczorowe dla starszej osoby.



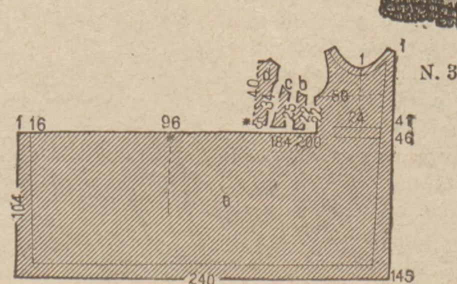
N. 33. Torsadka szydełkowa do ryc. 49.



N. 36. Desenik do ryc. 32 w N. 8.



N. 34. Plecy do ryciny 32.



N. 35. Wskazanie kroju do ryc. 32.



N. 37—38. Okrycie balowe.



N. 32. Suknia przybrana torsadką szydełkową. Patrz ryc 35 i 38.